

ZMIANA ZACZYNA SIĘ BLISKO

ROZMOWY O SENSIE
I KIERUNKU DZIAŁAŃ DLA KLIMATU
W SPOŁECZNOŚCIACH LOKALNYCH



Warszawa 2025

BIBLIOTEKI
dla klimatu

Motyw kłacza w naszym e-booku symbolizuje rozproszony, oddolny charakter działań społecznych na rzecz klimatu, które – jak w teorii filozoficznej Deleuze’a i Guattariego – rozwijają się dynamicznie, bez hierarchii i punktu centralnego. Kłacze tworzy ukrytą, ale silną sieć połączeń, odzwierciedlając lokalne inicjatywy, które przenikają się i wzajemnie wzmacniają. Kłacze może się rozwijać w dowolnym kierunku, może być przerywane, ale zawsze znajdzie nowe drogi połączeń. Przeciwdziałanie zmianie klimatu to nie tylko wielkie systemowe decyzje, ale także małe, splecione ze sobą działania społeczności, które mogą mieć realny wpływ. To właśnie ta organiczna, rozrastająca się struktura sprawia, że zmiana „zaczyna się blisko” i ma szansę przetrwać.



SPIS TREŚCI

WSTĘP	4
dr Magdalena Budziszewska – Twórzmy przestrzenie i warunki do rozwoju i zaangażowania dla tych, dla których ważne jest przeciwdziałanie zmianom klimatycznym	5
Filip Springer – Literatura bierze udział w procesie wytwarzania wspólnoty wartości i w oparciu o te wartości można budować strategie adaptacyjne i mitygacyjne	11
Krzysztof Jodłowski – Narracje antytransformacyjne są głównym problemem w edukacji klimatycznej. Lokalnie stawiamy na adaptację	12
Anna Sierpińska – Brak wiedzy o zmianie klimatu nie jest przeszkodą w podejmowaniu działań. Lokalne inicjatywy to sposób na budowanie poczucia realnego wpływu na otaczający nas świat	18
Katarzyna Binda – Lokalny dialog stwarza szansę zrozumienia różnych perspektyw i dostrzeżenia wspólnej sprawy. Zmniejszanie społecznej polaryzacji jest kluczowe przy budowaniu zrozumienia dla rozwiązań sprzyjających klimatowi	22
Joanna Kowalska – Lokalne redakcje piszą i działają na rzecz klimatu	28
Alicja Piekarz – Pracując tylko na poziomie makro można stracić kontakt z realnymi problemami ludzi	33
Monika Szewczyk-Wittek – Budujemy na wspólnych wartościach i szacunku, a wspiera nas wielka sieć odważnych kobiet	37
Katarzyna Pawłowska – Rozmawiamy o tym, co jest kluczowe dla codziennego życia mieszkańców	41
Joanna Przybyło – Biblioteka jako miejsce działań dla klimatu	44
Zakończenie	47

WSTĘP

Po dwóch latach intensywnej współpracy z bibliotekami w ramach inicjatywy Biblioteki dla klimatu, postanowiliśmy sprawdzić, jakie wnioski z pracy w społecznościach lokalnych wyciągają inne organizacje. Chcieliśmy też dowiedzieć się, jak takie działania postrzegają osoby patrzące na sprawę z innej, szerszej perspektywy – perspektywy badawczej.

Zapytałam swoje rozmówczynie i rozmówców o ich doświadczenia, największe wyzwania i przede wszystkim o sens takich działań. Jakie znaczenie ma praca na poziomie społeczności, jeśli zmianę klimatu, jako zjawisko globalne i skomplikowane w skutkach, uda się – powiedzmy to głośno – wyhamować tylko przez działania systemowe? Dlaczego to robimy? Od którego momentu możemy mówić o inicjatywie dla klimatu – czy są nią spotkania społeczności przy herbacie, którym towarzyszy rozmowa o lokalnej suszy i wspólne sadzenie ogrodu deszczowego? Czy dopiero powstanie spółdzielni energetycznej na terenie gminy jest wyznacznikiem sukcesu?

Klimat z perspektywy mieszkanki i mieszkańców miast oraz wsi to nie fakty naukowe i polityki tylko konkretne sprawy do załatwienia. Często takie, którymi kadencyjne władze się nie zajmują, mimo że stanowią realny problem dla społeczności i dotyczą horyzontalnych skutków zmiany klimatu.

Gdy zaczynamy rozmawiać z ludźmi, szybko się okazuje, że głęboka polaryzacja społeczna wokół zmiany klimatu nie ma tu zastosowania. Nawet jeśli hasło „klimat” wywołuje skrajne

emocje i uruchamia zestaw antyunijnych lub denialistycznych wypowiedzi, to wystarczy przesunąć ciężar dyskusji na sedno problemu i nagle okazuje się, że większość jest zgodna – bo brakuje wody, nie ma autobusu, by dojechać do pracy, chcemy płacić mniej za energię, oddychać czystym powietrzem, jeść zdrową żywność, mieć czystą rzekę, a podczas upału schronić się pod drzewem, a nie smażyć na betonowym rynku. Ludzie są w stanie zjednoczyć się dla wspólnej sprawy i załatwić ją oddolnie, tylko czasem potrzebują wsparcia, które my – przedstawicielki i przedstawiciele różnych organizacji staramy się dawać.

Zjawiska zachodzące lokalnie stanowią nieoczywisty wymiar transformacji klimatycznej, niewidoczny z poziomu ogólnopolskiego. Są to dynamiczne i ciekawe procesy, które rozgrywają się gdzieś pomiędzy działaniem systemowym a indywidualnym. Umożliwiają one lepsze zrozumienie, dlaczego niektóre narracje i rozwiązania są skazane na niepowodzenie, podczas gdy inne, mają szansę na akceptację.

W dążeniu do zmian systemowych nie możemy zapominać o ludziach, bo to oni muszą rozumieć i popierać te zmiany. Chociaż każda z osób, z którymi rozmawiam ma swoją wizję lokalnej pracy, to z wywiadów wyłania się kilka wspólnych, konkretnych obserwacji.

Zapraszamy do lektury.

Marta Piechocka-Nowakowska

Managerka Projektu Biblioteki dla klimatu,
Fundacja FRŚI

E-book powstał w ramach projektu Biblioteki dla klimatu Fundacji FRŚI. Więcej informacji znajdziesz na www.bibliotekidlaklimatu.pl



**DR MAGDALENA
BUDZISZEWSKA**
TWÓRZMY
PRZESTRZENIE
I WARUNKI
DO ROZWOJU
I ZAANGAŻOWANIA
DLA TYCH,
DLA KTÓRYCH
WAŻNE JEST
PRZECIWDZIAŁANIE
ZMIANOM
KLIMATYCZNYM

dr Magdalena Budziszewska – psycholożka i badaczka związana z Wydziałem Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Liderka wielu inicjatyw w zakresie edukacji klimatycznej w Polsce. Bada wiedzę i emocje ludzi powiązane ze współczesnymi kryzysami środowiskowymi.



Porównałam ostatnio wyniki raportów Ziemiańskie Atakują¹ z kilku lat. Pokazują one wyraźnie, że spada odsetek ludzi, którzy twierdzą, że stan Ziemi jest poważny i wymaga natychmiastowego działania – 63% wg najnowszych badań vs 71% w 2019 roku. Z kolei ze stwierdzeniem, że „wprowadzenie przez rząd ograniczeń, które dotkną nas wszystkich jest konieczne dla złagodzenia skutków zmiany klimatu” zgadza się obecnie 46% respondentów i jest to spadek o 7% w stosunku do poprzedniego raportu z 2022 roku. Wg autorów „Ziemiań” widać rosnące poczucie rezygnacji, jakbyśmy musieli pogodzić się z tym, jak jest, zamiast działać na rzecz mitygacji. Cytując raport: „choroba nadeszła i trzeba jakoś z nią żyć”. Zastanawiam się, czy w takim razie działania lokalne, oparte na wspólnych inicjatywach, mogą być odpowiedzią na rosnące poczucie bezradności? Z jednej strony myślimy sobie, że proklamacyjna zmiana wymaga działań systemowych, a to przecież coś, na co my, jako jednostki, nie mamy wpływu – i to paraliżuje. Z drugiej strony mamy te pojedyncze, małe kroki, które może poprawiają nam samopoczucie, ale przecież nie zatrzymują zmian klimatycznych. Może właśnie wspólna praca w grupie pozwala odzyskać sprawczość i warto by mocniej to akcentować?

Przede wszystkim istotne jest, by zastanowić się, do kogo kierujemy nasze działania dotyczące zmiany klimatu i kogo chcemy do tych działań zachęcić. Społeczeństwo nie jest jednorodną masą, dlatego najmniej przejmuję się takimi wynikami badań, jak te z raportu Ziemiańskie. Odpowiedź na pytanie o to, czy powinniśmy działać, udzielana przez człowieka złapanego pytaniem w ankiecie,

¹ Odwołanie do raportów „Ziemiańskie Atakują”, Kantar Polska, Lata Dwudzieste, wydanych kolejno w 2019, 2020, 2022, 2024 r.

jest dla mnie powierzchownym potraktowaniem tematu. Działania nigdy nie są adresowane do przypadkowego respondenta. Jak wspomniałam, w społeczeństwie mamy bardzo zróżnicowane grupy, a wśród nich takie, które trzeba potraktować priorytetowo. Pierwsza, szczególnie mi bliska, to osoby, które bardzo dużo wiedzą i są wyjątkowo przejęte. Jest ich zaledwie parę procent. Może się wydawać, że to niewiele, ale tak naprawdę w każdej większej czy mniejszej miejscowości jest trochę takich osób. Tym „zatroskanym” jest trudno, bo mierzą się z dużymi emocjami i poczuciem odpowiedzialności, więc trzeba się nimi zaopiekować. Druga grupa to potencjalne liderki i liderzy. Zmiany społecznej nie zrobi 30 losowych osób z ulicy. Do tego potrzeba znaleźć i wychować osoby lidery. Jest jeszcze trzecia grupa – decydentki i decydenci oraz osoby u władzy. Owszem, przysłowiowa pani Ania Kowalska raczej nie przeprowadzi zmiany systemowej, ale to nie znaczy, że nikt na tę zmianę nie ma wpływu. Są osoby, które zajmują kluczowe stanowiska w edukacji, kulturze, polityce. Być może nie dotrze do nich człowiek z ulicy, ale te osoby, które wymieniałam w dwóch pierwszych grupach już tak. Jeśli myślimy, że musimy przekonać wszystkich, robi się to bardzo trudne, a statystyki mogą tylko zniechęcać. Ale jak pomyślisz, o tych działaniach jako o takich, które są adresowane do tak naprawdę podgrup w ramach grup, wszystko zaczyna mieć większy sens, prawda?

Zdecydowanie. Czyli działać tam, gdzie są przekonani. Mogą nam zarzucić, że idziemy na łatwiznę!

Wiesz, głębokie procesy edukacyjne nie polegają na próbie wyedukowania każdego, lecz na odnalezieniu agentów zmiany – osób, które mają potencjał, by realnie wpływać na rzeczywistość. To jak sianie ziaren na rzecz

przyszłości, ale ono nie polega na docieraniu do każdego i marnowaniu energii na osoby niezainteresowane. Edukacja klimatyczna nie jest wyłącznie dla tzw. „everymana”, i nie wyłącznie taka podstawowa, lecz przede wszystkim dla tych, którzy mogą działać na poziomie systemowym i wchodzić w temat głęboko. Chodzi o liderów i liderki, myślicieli i myślicielki, artystów i artystki – osoby zdolne do kształtowania nowych idei, narracji i ruchów społecznych. Zanim zajmiemy się brakiem wiedzy „ludzi z ulicy”, musimy popracować nad tym, co wiedzą liderki i liderzy opinii. Podsumowując: zamiast wpływać na płynną i powierzchowną opinię publiczną, która jest podatna na dezinformację i manipulacje w mediach społecznościowych, warto skupić się na osobach sprawujących władzę i tych, które mogą do nich dotrzeć, i nie tylko na ilości, ale na jakości ich wiedzy.

Załóżmy, że skupimy się na zatroskanych i potencjalnych liderkach i liderach, czyli osobach, które jak powiedziałaś, mogą dotrzeć do osób decydenckich. Co dalej?

To, co wydaje się najważniejsze, to tworzenie przestrzeni i warunków, gdzie ludzie mogą się rozwijać, sieciować i zaangażować. Opowiem na przykładzie. Na uniwersytecie stworzyliśmy z wieloma osobami studenckie i doktoranckie koło naukowe, by rozmawiać o zmianie klimatu w swoim środowisku. Wieść się rozeszła i trafiają do nas osoby, które nie są studentami, ale chcą coś zrobić, albo po prostu mieć dobrą, bezpieczną przestrzeń na namysł nad tymi problemami, na swoje przeżycia i emocje. Okazuje się, że tych zbłąkanych dusz, dla których bardzo ważny jest klimat i często inne problemy społeczne, ale nie mogą sobie znaleźć miejsca, jest dużo. W rezultacie docieramy do tych, którzy już są na jakimś etapie drogi i dajemy im przestrzeń na szukanie dokąd ta droga prowadzi dalej. Stosujemy rozproszony

model, w którym każdy, kto chce, może zaproponować coś od siebie. Przykładem może być osoba z polonistyki, która prowadzi klub czytelniczy, albo grupa osób organizująca partyzanckie ogrodnictwo, czy warsztaty wegańskiego gotowania, albo turystykę, albo tworzenie gier. Tworzymy przestrzeń i pozwalamy na organiczny rozwój tego co ludziom jest potrzebne. To jak pielęgnowanie grzybni – patrzysz, co jest i czekasz, co z niej wyrośnie w danym miejscu i czasie.

Pomówmy o edukacji głębokiej. Co przez to rozumiesz?

Mam obsesję na tym punkcie, że bardzo mało ludzi naprawdę rozumie problem zmiany klimatu. Czasem wydaje im się, że wiedzą, dlatego chętnie zaznaczają w ankietach, że są dobrze poinformowani i zaniepokojeni. Dla mnie zmiana społeczna to jest proces z poziomu rozumienia, które jest czymś innym niż wiedza. Wiedza to fakty, ale rozumienie zakłada systemowe spojrzenie na powiązania. Zmiana klimatu to problem o skali i złożoności, jakiej ludzkość dotąd nie doświadczyła. Wychodzę z pokornego założenia, że większość z nas jeszcze tego w ogóle nie pojmuje i w związku z tym mamy kolektywną pracę do wykonania w tym zakresie, zarówno intelektualnie, jak i emocjonalnie. Im większe zrozumienie zostanie zasiane, tym więcej osób będzie w stanie przełożyć je na konkretne działanie. Jednak wciąż będą to osoby z grupy zatroskanych i liderek, które mają potencjał do wpływania na zmiany. To wciąż jest proces umożliwiania tej transformacji. Ten krytyczny próg, za którym potoczy się zmiana, musimy dopiero przekroczyć.

Myślenie zamiast działania?

Czasami myślenie jest działaniem, i to bardzo ważnym i bardzo ciężkim. Kiedyś nagrałam *wideo dla Szkoły Ekopoetyki*, w którym opowiadałam o pięciu rzeczach, które można zrobić dla klimatu. Pierwsza i najważniejsza z nich to „uczenie samego siebie”. Dla mnie oznacza to wejście w proces uczenia się z założeniem, że jeszcze wiele nie wiem, a ten proces będzie trwał przez całe życie. To wbrew pozorom jest kluczowe, bo wiele działań podejmowanych przez ludzi wynika z potrzeby szybkiego reagowania, ale często są to działania albo powierzchowne, albo bezcelowe. Nie potrzebujemy więcej ludzi, którzy będą jedynie stawiać kosze na śmieci, sadzić drzewa czy instalować panele słoneczne. Potrzebujemy ludzi zdolnych do głębokiego myślenia i krytycznego spojrzenia, będących w stanie opowiedzieć nową wizję świata i wytłumaczyć, dlaczego zmiany systemowe są niezbędne, może nawet trochę ten świat wymyślić, przetrzeć szlaki. Jednocześnie rozumiem, że ludzie potrzebują też namacalnych działań, bo często mają wrażenie, że ta praca na głębszą zmianę to za długi proces. Łąki kwietne, miejskie ule, spółdzielnie energetyczne. To są często działania symboliczne, które mogą budować poczucie wspólnoty i wyrażać troskę o środowisko, nawet jeśli same w sobie nie rozwiązują problemu, a niektóre z nich są bardzo problematyczne, mogą być nawet niechcący szkodliwe. Prawdziwa zmiana wymaga głębszego zaangażowania intelektualnego i pogłębionej refleksji nad stanem świata. Potrzebujemy rozmów, edukacji, czytania książek i wspólnej pracy nad szeroką, systemową zmianą, nawet jeśli na tym etapie wydaje się teoretyczna. Tylko w ten sposób możemy naprawdę odpowiedzieć na wyzwania kryzysu klimatycznego. Dlatego np. biblioteki mogłyby być przestrzenią, gdzie takie procesy mogą się dziać.



Co masz na myśli?

W psychologii jest takie pojęcie jak „kontenerowanie”. To tworzenie przestrzeni, która potrafi wytrzymać napięcia i wspierać procesy myślenia. Lubię o tym myśleć jak o garnku, w którym gotuje się zupa – dostarczasz naczynie, patrzysz, kto przyjdzie i co z tego wyniknie. Jeśli dobrze to poprowadzić, mogą z tego wyjść całkiem konstruktywne rzeczy. Ludzie się poznają, zaprzyjaźniają, wzajemnie wspierają, a potem działają razem. Zobacz, mówimy tu o takiej głębokiej edukacji, która dzieje się tylko w relacjach z innymi ludźmi i w dialogu.

Zatem biblioteka może być takim garnkiem. Ludzie wspólnie czytają, rozmawiają o życiu, próbują myśleć o tym, jak ich doświadczenia mają się do kryzysu klimatycznego. Nie mają już siły i ochoty na kolejny wykład o zmianie klimatu, ale chętnie pobędą razem i o czymś głębiej pogadają.

Mówisz o przestrzeni dla osób świadomych, które mają potrzebę działania. Natomiast my często wchodzimy w miejsca, w których ludzie, których chcemy zaprosić do biblioteki na spotkania wokół tematu klimatu, nie wiedzą, po co mieliby tam przyjść. Z rozmowy już wiem, że nie powinno nam zależeć, by przysłała cała miejscowość!

Wydaje mi się, że jak się myśli o procesie zbudowania społeczności wokół jakiegoś tematu, to trzeba zacząć od przykładowych czterech osób i zaprojektować ten proces na kilka lat. Trzeba zagospodarowywać tych, którzy chcą działać, bo jeśli tego nie zrobimy, ktoś inny ich przechwyci – być może w sposób destrukcyjny. Widzimy, jak wiele osób przyciągają narracje, które oferują szybkie i łatwe rozwiązania, często błędne, ale skutecznie przekonujące. Praca lokalna, dobrze ukierunkowana, może działać jak szczepionka na takie destruktywne dyskursy.

Jak dobrze pójdzie, to uda się zbudować całą sieć zaangażowanych osób.

Ważny jest też sposób, w jaki podchodzimy do ludzi. Edukacja to jedno, ale nie można robić tego w sposób napastliwy. Gdy ludzie czują, że coś im się narzuca, zaczynają myśleć: „czemu nam wciskają wszędzie ten klimat, to na pewno jest jakiś spisek” i reagują oporem. Dlatego ja myślę o tym bardziej jako o tworzeniu miejsca do wspólnej pracy. Przyciągamy osoby, dla których temat jest ważny, słuchamy ich pytań i potrzeb, a potem razem szukamy odpowiedzi. To tworzy zupełnie inną dynamikę – ludzie widzą, że dzieje się coś ciekawego, że ich głos ma znaczenie i chcą być częścią tej pracy. Jeśli chcemy pracować w modelu otwartym, gdzie zbieramy pytania i wspólnie szukamy rozwiązań, trzeba się tego nauczyć. To jest samo w sobie bardzo ciekawym procesem. A w temacie klimatu widzę szczególny problem – ludzie czują przesyty, mają wrażenie, że wszędzie wpycha im się jakieś hasła klimatyczne. Dlatego uważam, że trzeba zaczynać od słuchania – dowiedzieć się, z czym ludzie się mierzą, jakie mają problemy i pomysły. Jeśli zaczniemy od ich perspektywy, a nie od narzucania własnej, efekty będą znacznie lepsze.

Gdy myślę o pracy lokalnej to myślę o konkretnych ludziach, którym przyjdzie się mierzyć z różnymi kryzysami. Wtedy jestem bliska stwierdzenia, że najważniejsze w tych działaniach jest budowanie ich odporności na te kryzysy.

Świat idzie w dziwną stronę, zmierza w kierunku zupełnie przeciwnym niż trzeba, jest w jakimś odwróceniu i regresji. Możliwe, że wcale nie jest tak, że rządzący wreszcie dojrzą do podejmowania odpowiednich decyzji. Wręcz przeciwnie – możliwe, że podążamy w stronę coraz większego

kryzysu, który w najgorszym wypadku przerodzi się w faszyzm albo wojnę. A potem, być może, świat będzie musiał się z tego pozbierać – „za drugim razem dojrzalej”. To pesymistyczna wizja, ale niestety wcale nie nierealna. W takiej rzeczywistości kluczowe jest, by ktoś podtrzymywał wiedzę, świadomość i zaangażowanie – to, co może być formą oporu czy kontrkultury w tym trudnym czasie. Może nie będzie to opcja dominująca, może przez długi czas pozostanie na marginesie, ale historia uczy, że zawsze, gdy działa jedna siła, pojawia się też siła przeciwna. To wymaga pracy – cichej, często niedocenianej, ale koniecznej.

Mówi się, że władza powinna coś w końcu zrobić, wprowadzić zmiany, zareagować. Ale w dzisiejszych czasach – zwłaszcza w Polsce – prawie nikt nie ufa żadnej władzy. To rodzi pytanie: co nam pozostaje w tak trudnych czasach? Można oczywiście się załamać, ale zawsze znajdzie się coś, co można zrobić. Zawsze pojawiają się lokalne ruchy, inicjatywy, które wyrażają opór wobec tego, co dzieje się na szeroką skalę. Małe, lokalne działania mogą wyrażać przeciwną tendencję i budować przestrzeń dla alternatywy – nawet jeśli pozostaje ona w mniejszości. Nie wiadomo, jakie będą losy Stanów Zjednoczonych czy Europejskiego Zielonego Ładu. Polityka staje się coraz trudniejsza i wydaje się, że przesuamy się w bardziej przygnębiający obszar, do którego trzeba się przygotować i wobec niego zorganizować. Zatem lokalne wsparcie i działania adaptacyjne wydają się tu być najbardziej adekwatne. To nie jest może najbardziej optymistyczny scenariusz, ale równie ważny. W kryzysie kluczowe jest przygotowanie – różnica między katastrofą a kryzysem polega na tym, że w przypadku katastrofy, gdy jesteśmy nieprzygotowani, zaczyna się chaos, ludzie napadają na siebie nawzajem, kradną, rozpadają się normy. Ale są też liczne przykłady, gdzie społeczności

w trudnych momentach świetnie się organizowały, tworząc systemy wzajemnej pomocy. Adaptacja to sposób na to, by w razie najgorszego zminimalizować szkody. Skandynawia jest świetnym przykładem działań w tym kierunku. Tam mieszkańcy są przygotowywani na sytuacje kryzysowe, mają w domach specjalne zestawy przetrwania – świece, zapasy i inne niezbędne rzeczy. To nie chroni przed apokalipsą, ale buduje poczucie solidarności, bezpieczeństwa i wspólnoty. Takie działania wzmacniają spójność społeczną, co może być kluczowe w trudnych czasach. Może musimy pracować równolegle na dwa scenariusze – optymistyczny i pesymistyczny, bo nie wiemy, jaką przyszłość przyniesie ta „zupa” zmian, którą wszyscy wspólnie gotujemy.

Tu dochodzimy do roli grup i procesów społecznych.

Ja mam ogromne zaufanie do dobrze funkcjonujących grup. Jeśli stworzy się przestrzeń, w której ludzie mogą pracować razem, bardzo często wypracowują najlepsze dla siebie rozwiązania – inne, niż można by przewidzieć. To nie jest podejście, które sprawdza się w unijnych projektach, gdzie wszystko trzeba dokładnie zaplanować, ale w sytuacjach otwartych i niepewnych to działa. Stwarzamy możliwie najlepsze warunki, robimy to, co możemy, nie przeciążając się bo, to nie jest sprint tylko maraton, i patrzymy, co z tego wyrośnie. Tak jak w przyrodzie – grzybnia rośnie, kiedy śpi. Cały proces budowania dzieje się wtedy, gdy wydaje się, że nic się nie dzieje.

Widzisz sens w pracy lokalnej?

Powiedzmy to sobie głośno: nie ma indywidualnych rozwiązań kolektywnych problemów. Kryzys klimatyczny jest problemem globalnym i lokalne działania go nie rozwiążą. Lokalnie znaczenie może mieć

adaptacja, która czasami na szczęście ma też aspekt mitygacji, i często ma aspekt bezpieczeństwa. To jest dość brutalne, ale jedyną realną drogą zmniejszenia całych globalnych emisji jest dokonanie zmiany systemowej – i to nie na poziomie jednego kraju, ale w skali międzynarodowej.

Z drugiej jednak strony, działania lokalne może nie zmienią świata, ale świat bez nich byłby zdecydowanie gorszy. W różnych miejscach w Polsce i na świecie wyłania się potrzeba ludzi, aby ten temat jakoś zrozumieć, coś zrobić i to jest odpowiedź

na pytanie o sens. Nie obiecamy, że praca lokalna zmieni świat w trzy minuty, ani że rozwiąże kryzys klimatyczny. Ale ma ona sens na poziomie ludzkim – odpowiada na potrzeby. Ludzie chcą mniej się bać, mieć przyjaciół, lepiej rozumieć świat lub przynajmniej móc o nim z kimś porozmawiać. Praca lokalna nie powinna być instrumentem do realizacji wielkiej misji, ale przestrzenią, gdzie ludzie pomagają sobie wzajemnie żyć konstruktywnie w trudnym świecie. To praca dla ludzi, a nie o używaniu ich do jakichś idei.



FILIP SPRINGER
LITERATURA BIERZE
UDZIAŁ W PROCESIE
WYTWARZANIA
WSPÓLNOTY
WARTOŚCI
I W OPARCIU O TE
WARTOŚCI MOŻNA
BUDOWAĆ
STRATEGIE
ADAPTACYJNE
I MITYGACYJNE

Filip Springer – autor wielu cykli reporterskich oraz książek, m.in. „Miedzianka. Historia znikania”, „Wanna z kolumnadą”, „13 pięter”, „Miasto Archipelag”, „Źle urodzone”, „Mein Gott, jak pięknie”, „Szara godzina. Czas na nową architekturę”. Stypendysta Narodowego Centrum Kultury, Fundacji „Herodot” im. Ryszarda Kapuścińskiego i Miasta Stołecznego Warszawy. Nominowany do najważniejszych nagród literackich w Polsce. Jego książki tłumaczone są na angielski, niemiecki, rosyjski, czeski i węgierski, w przygotowaniu jest także tłumaczenie na chiński. Współpracuje z Instytutem Reportażu w Warszawie, współtwórca festiwalu literackiego MiedziankaFest i Miedzianka po drodze oraz Szkoły Ekopoetyki.

Rozmawiam z ludźmi, którzy realizują projekty społecznie zaangażowane, z lokalnymi społecznościami. Ty jesteś osobą z trochę innego porządku. Działasz w obszarze kultury. Pisziesz książki, zajmujesz się fotografią, realizujesz reportaże. Jednocześnie w swoich tekstach często poruszasz temat zmiany klimatu. Myślisz, że one mają szansę dotrzeć poza naszą bańkę? To jest w zasadzie pytanie o cel takiego pisania.

Często powtarzam, że pisanie, którego sprawczość da się zmierzyć, jest złym pisaniem. To najprawdopodobniej prymitywna propaganda. Takie pisanie mnie nie interesuje. Natomiast głęboko wierzę, że dobra opowieść, ale też przenikliwy esej, w którym można się zachwycić sposobem myślenia autora, potrafi dużo zmienić. Nie mam na to żadnego dowodu, mam tylko wiarę i poczucie, że literatura bierze udział w procesie wytworzenia wspólnoty wartości i w oparciu o te wartości można budować – na przykład strategie adaptacyjne i mitygacyjne. I nie jest oczywiście tak, że zakładam iż przeczytanie przez kogoś jakiejś książki zmienia jego postawę. Tak zwykle nie jest. Ale literatura, z jej możliwościami udziwniania, światotworzenia i swobodnym przechodzeniem między skalami i perspektywami pozwala pomyśleć nowe rzeczy. I te nowe rzeczy przenikają później w świat.

Opowiedz trochę o Szkole Ekopoetyki. Na stronie Instytutu Reportażu można przeczytać, że nie jest to szkoła pisania.

Szkoła jest skierowana do ludzi, którzy już pisać umieją i co więcej, zajmują już znaczące pozycje w swoich środowiskach – są badaczami i badaczkami, autorami i autorkami, animatorami kultury, twórcami i twórczyniami. Mają też warsztat, który my w szkole staramy się zaopatrzyć w nowe, ekopoetyckie narzędzia. Tak, aby opowieści które tworzą, teksty

kultury, które od nich wychodzą, uwzględniały te mniej szkodliwe wyobrażenia o relacji człowieka z poza ludzką naturą. Szkoła jest więc szkołą myślenia. Przez pierwsze trzy zjazdy demontujemy niektóre kody kulturowe, takie jak mit apokalipsy czy opozycje kultura-natura, i na tym poboju staramy się zbudować nowe strategie myślenia, w których uwzględnia się podmiotowość istot nieludzkich, możliwość inspirowania się ich strategiami komunikacyjnymi czy sposoby opowiadania sobie świata w innych niż europejskie epistemologie. Ważnym elementem szkoły są zajęcia w terenie – zakładamy bowiem, że tylko uczenie się przez działania ma tak silny efekt – wędrowki, biwakowanie, zajęcia z przyrodoznawstwa czy obowiązkowa wizyta w Puszczy Białowieskiej są więc tutaj ważnym elementem.

Dr Magda Budziszewska powiedziała w wywiadzie: „Prawdziwa zmiana wymaga głębszego zaangażowania intelektualnego i pogłębionej refleksji nad stanem świata. Musimy dotrzeć do liderów i liderek, myślicieli i myślicielek, artystów i artystek – osób zdolnych do kształtowania nowych idei, narracji i ruchów społecznych”. Czy uważasz, że głęboka edukacja może się też w jakimś stopniu sprawdzić w pracy lokalnej? Nie myślę tutaj o pracy z liderkami i liderami, ale o zwykłych ludziach.

Mam opór przed słowem edukacja, bo ono stereotypowo zakłada pewne wzorce, które wydają mi się nieskuteczne w tym wyzwaniu. Przez wiele lat byłem harcerzem i bliższa mi jest wizja takiego ruchu, który działa obok edukacji i uzupełnia ją w sposób, który wprowadza do życia silne doświadczenia i buduje wspólnoty oparte na wartościach. Budujesz silną wspólnotę, wartości są elementem wyjściowym dla tego procesu, a wspólne doświadczenia, przygody, wyzwania oraz służba są spoiwem, które

z czasem ulega wzmocnieniu. To nie wszędzie i nie zawsze działa, ale taki model uważam za wyjściowy dla rozmyślenia o jego aplikacjach w różnych miejscach. W tym modelu działamy w Szkole, w takim modelu pracujemy z zespołem Festiwalu po Drodze, mam doświadczenia z innych inicjatyw, że ten model działa.

Pogłębiona refleksja przychodzi wtedy sama i czasami nie jest nawet artykułowana. Odbywa się pozawerbalnie.

Czy według Ciebie działania kulturalne mogą przyczynić się do zmiany społecznej i wpłynąć na zmianę dominującego paradygmatu myślenia – z indywidualistycznego na bardziej wspólnotowe? Kryzysy pokazują, że potrzebujemy silnych więzi i relacji, że wspólnota ma szansę przetrwać. Poza tym kryzys klimatyczny wymaga myślenia o dobru wspólnym, a nie indywidualnych interesach.

Nasze doświadczenia, zarówno z działaniami Szkoły w Warszawie, jak i w terenie, pokazują, że intensywna praca rozłożona na dłuższy okres sprzyja zmianom. Warunkiem jest tutaj traktowanie uczestników jako równych partnerów w procesie. Julia Fiedorczuk wielokrotnie opowiadała o poruszających, głębokich rozmowach o kryzysach ekologicznych, które odbywały się na kanwie ich lekcji poezji. Biorą na warsztat wiersz, rozmawiają o nim i nagle ludzie się otwierają, są poruszeni, odkrywają nowe sensory. Nie wierzę, że takie działania nie zostawiają śladu i nie generują zmiany społecznej. To samo z naszymi doświadczeniami związanymi z Festiwalem po Drodze. Gdy traktujemy mieszkańców lokalnych wspólnot podmiotowo, poważnie, jak pełnoprawnych partnerów w działaniu, to oni w to wchodzi i to, co się dzieje generuje zmianę. Tutaj warto dodać, że jako festiwal trafiamy do miejsc, które muszą się o to postarać, wykazać aktywnością

i operatywnością. W tym sensie dokonuje się selekcja – te miejsca mają już załóżek – liderów i liderki, struktury, doświadczenia i lokalne rozpoznanie. Myślę, że to jest kluczowe – te działania kulturalne będą działać i przynosić postulowany efekt, jeśli zostaną poprzedzone jakimś systemem weryfikacji.

W Bibliotekach dla klimatu jeździłeś po Polsce i prowadziłeś spacer, podczas których ludzie odkrywali, jak duży mają wpływ na degradację środowiska. Jakie były ich reakcje? Z czym ich zostawiasz?

Mam nadzieję, że zostawiam tych ludzi z narzędziami, dzięki którym są w stanie bardziej świadomie patrzeć na otaczającą ich rzeczywistość i dostrzegać w niej symptomy środowiskowych zmian, które z czasem nabierają siły. Nie mam wglądu w to, czy rzeczywiście tak jest. Mam natomiast pewność wynikającą z moich obserwacji podczas tych spacerów, że udało mi się przynajmniej sporej części tych osób otworzyć oczy, sprawić, że zobaczą globalne problemy w skali lokalnej. Mogę tu przywołać kilka obrazów, ale jeden z najsilniejszych to był ten, w którym szliśmy brzegiem niewielkiej rzeki, która była świeżo po etapie pogłębiania i oczyszczania koryta. Na brzegu leżał więc muł przemieszany ze śmieciami, starymi rowerami, nieużywanym sprzętem AGD i wszystkim tym, co ludzie przez lata wrzucali do rzeki. W tamtej chwili nie musiałem nic mówić, żeby wiedzieć że ludzie są głęboko poruszeni tym, co zobaczyli, a myślę, że także zawstydzeni faktem, że zobaczyłem to ja – przyjezdny.

I nie wierzę że nie zostawiło to w nich śladu. Bardzo często w sytuacjach, w których pokazuję ten lokalny aspekt globalnego problemu, jakim jest antropocen, widzę, że ludzie są poruszeni. Tak było także

w przypadku cyklu dla Magazynu Pismo, po którym dostaliśmy bardzo dużo informacji zwrotnych, które sprowadzić można do właściwie jednego komunikatu: widziałem, że to się dzieje, ale nie miałem świadomości, że jest to część tego, co w telewizji nazywa się zmianami klimatu.

Myślę, że jest ogromna siła w takim uświadamianiu i pokazywaniu palcem. Wydaje mi się, że to tak naprawdę jest jedyna droga. Dopóki ludzie na własnych ciałach nie poczują tego, co się dzieje, to nie będą w stanie się zaangażować. To wszystko, co mówię może mieć jednak charakter postulatyczny, ponieważ nie przeprowadziłem tak naprawdę pomiaru i badania tego, co się tam naprawdę wydarzyło i z czym ci ludzie zostali. Ale odbyłem wiele rozmów, z których wynikało, że te spacerki były dla wielu z nich silnym przeżyciem uświadamiającym i myślę sobie, że takie doświadczenie, zaopatrzone w dodatkowe działania może przynosić pożądane efekty.

☪



**KRZYSZTOF
JODŁOWSKI**
NARRACJE
ANTYTRANSFOR-
MACYJNE
SĄ GŁÓWNYM
PROBLEMEM
W EDUKACJI
KLIMATYCZNEJ.
LOKALNIE
STAWIAMY
NA ADAPTACJĘ

Krzysztof Jodłowski – od ponad 20 lat nieprzerwanie w branży badawczej. Od 2020 rozwija własny butik Day Ray, pod którym działa głównie dla organizacji pozarządowych, realizując złożone badawczo i socjologicznie projekty dotyczące środowiska, klimatu i trudnych spraw społecznych. Prowadzi także warsztaty edukacyjne w obszarze zmiany klimatu w społecznościach lokalnych.



Jesteś badaczem, a od jakiegoś czasu także praktykiem–edukatorem, co daje Ci unikalną perspektywę. Zastanawiam się, czy temat zmiany klimatu w ogóle istnieje w Polsce małych miejscowości i co ludzie myślą na ten temat. Czy to, co wychodzi w badaniach, pokrywa się z Twoim doświadczeniem pracy lokalnej? Mamy jako społeczeństwo całkiem wysoki poziom świadomości zmiany klimatu i powagi sytuacji.

Mam poczucie, że mi się to cały czas rozjeżdża i że istnieje luka, której nie nazywam trafnie. Przerobiłem dużo badań ogólnopolskich i to się nie „zapina” na tym, co spotykam w terenie. Widzę, że warstwa doświadczeń lokalnych, które ludzie są w stanie połączyć ze zmianą klimatu, bo je obserwują dookoła – susza, powodzie, wysokie temperatury, zmieniony okres wegetacyjny – jest absolutnie przykryta warstwą ogólnopolskiej polityki i komunikatów, którymi są przesycone media społecznościowe, dyskredytujące to, co z klimatem jest związane. Dotykasz tematu i to wybucha ci w rękach: Unia Europejska, nasza gospodarka, ceny energii (to czym mamy palić?!), co nam wolno, czego nie wolno. Klimat jest od zakazywania i odbierania wolności. Jest to masowo obecne i funkcjonuje jako interpretacja mająca tłumaczyć, o co w ogóle chodzi w klimacie. Gdy zaczynamy rozmawiać z ludźmi, którzy mają bardzo przeciętną świadomość w tych obszarach, od razu widać, że ścieżki interpretacji zostały podane na tacy z intencją odsunięcia ich od Unii Europejskiej i pozbawienia chęci transformacji. Włącza się cała aparatura oderwana od rzeczywistości naukowej.

Wynika z tego, że łatwo wpływać na świadomość społeczną. To nie są dobre wiadomości.

Bardzo niedobre. Widać tu napięcia pomiędzy intencją edukacji klimatycznej, a tym jak funkcjonuje ta świadomość. Edukacja klimatyczna traktuje zjawiska fizyczne, bądź szerzej przyrodnicze, jako podstawę, o której trzeba mówić. I to, że na tej podstawie nabudowują się zjawiska polityczne i ekonomiczne, jest rzeczywistością. Przykrą, ale nadal rzeczywistością. Społeczeństwo nie ma blisko serca fizyki i nauk przyrodniczych, bo kluczowa jest gospodarka. Tak jesteśmy nauczeni myśleć. Ludzie dobrze się czują z kwestiami ekonomicznymi. Codziennie stykają się z cenami w sklepach czy płacą rachunki za energię. Natomiast gorzej idzie im z wzorami, które pokazują, jakie jest albedo i jak się zmienia. W związku z tym myśl, że ustalenia fizyczne są pochodną interesów gospodarczych, została oswojona. Innymi słowy, łatwo nami manipulować w tym obszarze, mieszając fizykę i ekonomię w trudny do rozwikłania bałagan.

Warto odnotować, że bardzo ważna lokalnie jest walka z dezinformacją. Ten wątek wybrzmiewa też w innych rozmowach. To jak rozmawiać o klimacie, by od razu nie wjeżdżał wątek UE i zamachu na naszą wolność?

Proponuję otwierać ramy myślenia, w ramach których rozmówcy sami mogą powiedzieć, co widzą wokół siebie. Powinni to nazwać swoimi słowami, żeby nie być tylko biernymi odbiorcami przekazu. Przykładowo niech powiedzą, że nie ma zimy. Niech to wybrzmi głośno i stanie się nową rzeczywistością, zaobserwowaną i potwierdzoną doświadczeniami. Poziom akceptacji będzie rósł zauważalnie, jeśli się uda to stwierdzić. I to jest punkt startowy dla obszaru wg mnie priorytetowego lokalnie, czyli adaptacji. Ostatnio postanowiłem testować format warsztatów kryzysowych, podczas którego sprawdzamy, czy jesteśmy gotowi jako społeczność lokalna na kryzys związany ze

skutkami zmiany klimatu jak np. powódź czy częstsze pożary. Czy są procedury, jakimi zasobami dysponujemy, czego brakuje i co trzeba poprawić?

Byłam na jednym warsztacie w bibliotece w Wierzchosławicach! Podobało mi się, że miał charakter półformalny. Zdziwiło mnie jednak to, że zanim przeszedłeś do tematu adaptacji, zrobiłeś bardzo merytoryczny i trudny wstęp. Było dużo danych i wykresów.

Wiele osób uważa, że nadmiar wiedzy o zmianach klimatu zniechęca uczestników do działania. Jednak ja celowo wprowadzam elementy merytoryczne w swoich warsztatach. Chcę gwałtownie zejść ze znanej płaszczyzny, na której ludzie się zazwyczaj poruszają – i w tym celu jestem gotów ją siłowo „wyszarpnąć” spod nóg. Nie chcę słyszeć po raz kolejny, że wystarczy edukować dzieci w szkołach i segregować plastiki. Pokazuję dane, które uświadamiają krytyczny stan sytuacji i chcę tym zburzyć utarte schematy myślenia. Nawet jeśli ludzie początkowo reagują sprzeciwem, to wspólnie uczyliśmy się rozumienia realiów, którego trudno będzie się pozbyć nawet po wyjściu z warsztatów. Spodziewam się, że dzięki temu niektórzy nie tylko zaczną dostrzegać problemy, ale również poczują większą odpowiedzialność za ich rozwiązanie.

To niecodzienna sytuacja, by w jednym miejscu spotkali się przedstawiciele lokalnych władz, strażacy OSP, mieszkanki i mieszkańcy miejscowości i wspólnie, na równi, pracowali nad ważnym dla wszystkich tematem. Wiadomo, że obecność pana wójta czy pani burmistrz może „spinać”, ale tutaj udało Ci się tym zarządzić. W Wierzchosławicach były emocje, ludzie intensywnie pracowali nad powierzonymi przez Ciebie zadaniami.

Tak było. Wiesz dlaczego? Bo adaptacja jest możliwa do zrozumienia, podczas gdy do mitygacji potrzebujemy państwa. Tam, gdzie rzecz dotyczy mitygowania i zmiany stylu życia, to nadal możemy szukać Świętego Graala. Chcąc mówić o mitygowaniu emisji, trzeba wystąpić w roli orędownika Unii Europejskiej, Ostatniego Pokolenia, zmiany stylu życia, porzucenia samochodu w momencie, gdy nie wiadomo jak go porzucić. Nie potrafię powiedzieć rolnikowi, że ma uprawiać ziemię bez nawozów sztucznych produkowanych przy pomocy paliw kopalnych i ma jeździć ciągnikiem, który ma nie być nimi napędzany. Mogę prywatnie ubolewać nad tym, że nie da się o mitygacji mówić w sposób wygodny, ale jest to jeszcze trudniejsze niż adaptacja, której konieczność zaczyna bić po oczach. Po prostu należy się nią zająć.

A widzisz jakiegokolwiek połączenie pomiędzy działaniami lokalnymi a systemowymi?

Moim zdaniem lokalne działania adaptacyjne są mocno powiązane z systemowymi. Miasta liczące 20 tysięcy mieszkańców lub więcej będą zobowiązane do przygotowania miejskich planów adaptacji (MPA), które muszą zostać przyjęte najpóźniej do 2 stycznia 2028 roku. Dyspozycja idzie z góry, ale konia z rzędem temu, kto będzie wiedział, o czym dokładnie pisze i po co te plany powstają. Jeśli w tym czasie uda się zwiększyć lokalną świadomość na temat konieczności adaptacji i zbudować zrozumienie, z jakimi wyzwaniem faktycznie mamy do czynienia, to byłoby naprawdę coś. Nikt chyba nie chce sytuacji, w której urzędnicy samorządowi będą zmuszeni zajmować się tym tematem bez odpowiednich zasobów i kompetencji.

Nie chcemy. Co rekomendujesz?

Działania kaskadowane odgórnie często spotykają się z pasywnością na miejscu,

poczuciem braku sensu i niskim zaangażowaniem. Natomiast jeśli poprzez lokalne działania edukacyjne uda się przeciwzyć temat z osobami, których bezpośrednio dotyczy – bo chodzi o ich bezpieczeństwo – to będziemy wiedzieć, co działa, a co wymaga dopracowania. Na tej podstawie można stworzyć parasolowe rozwiązanie legislacyjne np. obowiązkowe szkolenia z sytuacji kryzysowych, a wspomniane MPA zostaną lepiej osadzone w realiach lokalnych. Ważne też, by w tym procesie brali udział nie tylko urzędnicy, ale też inni przedstawiciele społeczności. Dobrze byłoby dotrzeć do ludzi, którzy niekoniecznie się sami zgłaszają. Nawet jeśli jesteśmy lokalnie, to trudność poruszania się tam sprawia, że jesteśmy bezustannie w kręgu tych samych ludzi, którzy się sami zgłosili do tematu. To już cieszy, bo cokolwiek zaczęło się dziać – ale to nadal za mało. Przydałoby się trochę więcej milczącej większości, od której nie można wymagać za wiele w kontekście aktywności, ale do której można dotrzeć z bezpośrednim przekazem od ludzi znających dobrze temat, np. strażaków, którzy powiedzą o powodzi.

Jeśli narzucimy odgórne, nierealistyczne rozwiązanie, nie będziemy o nim rozmawiać z ludźmi, pytać o ich doświadczenia, to w zetknięciu z codziennością urzędników ono po prostu „umrze”.

Dokumenty zostaną przygotowane tak, jak się da w nieidealnych warunkach i z nadzieją, że po prostu wylądują w szufladzie – i niewiele więcej się wydarzy. Skończy się na kolejnym przymusie do odhaczenia.



Mitygację zupełnie odpuścić? Lokalnie można zmapować wątki, które jej dotyczą. Dajmy na to wykluczenie transportowe. Poprawienie funkcjonowania transportu publicznego, danie ludziom autobusów, żeby mogli się przemieszczać do miejscowości obok, bez konieczności używania samochodu, to jest duża rzecz. Jest to zarówno o potrzebie ludzi, jak i ograniczeniu emisji z transportu. Natomiast nie bardzo to od nich zależy.

No właśnie, to już wymaga uwagi państwa nakierowanej na to, żeby zorganizować nam transport czy sieci przesyłowe. Natomiast szukamy tych dźwigni, które sprawiają, że klimat podskoczy trochę wyżej w rankingu zagadnień, którymi należy się zajmować politycznie. Opuści tę aktualnie dziesiątą lokatę, którą mniej więcej zajmuje i skoczy choćby do pierwszej piątki. Być może takie lokalne „pingowanie” różnych tematów związanych z mitygacją, ale też łączących się z jakością życia, będzie taką dźwignią. Choć wyzwania, przed którymi stoimy, są ogromne, to nie możemy zapominać o sile tego, co się dzieje lokalnie. Powinniśmy budować świadomość i zaangażowanie na poziomie społeczności. Polakom należy zalecić działanie na podstawie wypracowanych ram prawnych, ale to działanie musi wynikać z poczucia odpowiedzialności i zrozumienia sytuacji, w której się znajdują. Inaczej będzie pustym raportowaniem, a wyzwania klimatyczne nas przerosną.

~



ANNA SIERPIŃSKA

BRAK WIEDZY O ZMIANIE KLIMATU NIE JEST PRZESZKODĄ W PODEJMOWANIU DZIAŁAŃ. LOKALNE INICJATYWY TO SPOSÓB NA BUDOWANIE POCZUCIA REALNEGO WPŁYWU NA OTACZAJĄCY NAS ŚWIAT

Anna Sierpińska – popularyzatorka nauki, ekspertka w temacie wpływu zmiany klimatu na środowisko przyrodnicze w tym bioróżnorodność i rolnictwo oraz na zdrowie ludzi i zwierząt. Absolwentka warszawskiej SGGW, dyplomowana rolniczka. Laureatka (wraz z zespołem) konkursu Popularyzator Nauki w 2017 r. i POP Science w 2022 r.



Masz za sobą doświadczenie w prowadzeniu warsztatów w 14 bibliotekach w ramach naszego projektu Biblioteki dla klimatu. Spotykałaś się z mieszkańcami i mieszkańkami miejscowości, by wymyślać lokalne inicjatywy „dla klimatu”. Co ludzie wiedzą o zmianie klimatu?

Kiedy poruszany jest temat zmiany klimatu, to wydaje się, że ludzie coś wiedzą. Zauważają pewne zjawiska, ale gdy chcesz przejść do konkretów to pojawiają się zwykle dwie rzeczy: mylenie zmiany klimatu ze smogiem oraz śmieci. Są też oczywiście osoby, które trochę więcej rozumieją, wiedzą, że zmiana klimatu, której doświadczamy jest antropogeniczna. To zwykle lokalni społecznicy, którzy działają w tematach przyrodniczych. Zdarzają się pojedynczy negacjoniści i negacjonistki.

Nie ma ich wiele?

To była zaledwie garstka osób spośród ponad setki uczestników warsztatów, które prowadziłam w różnych miejscowościach w Polsce. Jednak jedna z nich szczególnie zapadła mi w pamięć. Często wyobrażamy sobie negacjonistów jako przemądrzałe osoby, które sprawiają wrażenie, że zjadły wszystkie rozumy świata i dlatego próbują udowodnić, że naukowcy gdzieś się mylą. Tymczasem uczestniczka jednego spotkania, dlatego podważała ustalenia nauki, bo sprzeciwiała się myśli, że to ona – jako jednostka – przyczyniła się do zmiany klimatu. Nie chciała brać na siebie tej odpowiedzialności. To spojrzenie otwiera nową perspektywę: nie zawsze chodzi o negację faktów, lecz o trudność w ich przyjęciu jako osobistego obciążenia.

To faktycznie bardzo ciekawe. Ważna wskazówka dla wszystkich, którzy działają lokalnie i rozmawiają z ludźmi bezpośrednio. Opowiedz trochę więcej o samym procesie

pracy z grupą nad inicjatywami. Jakie mechanizmy obserwujesz? Jaki masz na tę pracę sposób?

Nie robię wstępu teoretycznego i robię to celowo. Kiedy zaczyna się bezpośrednio mówić o zmianie klimatu, to często włączają się w ludziach różne mechanizmy obronne. Najwięcej mają wtedy też do powiedzenia negacjoniści albo ludzie, którzy np. uważają, że Unia Europejska jest „zła”. Nie chcę antagonizować uczestników i uczestniczek warsztatu na początku, bo wtedy zawsze zaczynają się dyskusje – w tym polityczne i wymiany poglądów. Taki wstęp utrudniłby nam później generowanie pomysłów, bo część ludzi albo by się zablokowała albo „najeżyła”, a to wpływa na całą grupę. Mam przekonanie, że brak wiedzy nie jest przeszkodą w podejmowaniu działań. Ludzie często angażują się nie dlatego, że myślą o korzyściach dla klimatu, ale dlatego, że dostrzegają możliwość pozytywnego wpływania na swoją społeczność, otoczenie i codzienne życie. Zajmuję się edukacją klimatyczną od 9 lat. Przeszłam od momentu, kiedy przyjeżdżałam jako autorytet z Warszawy i wygłaszałam mądrości trudnym językiem, z trudnymi wykresami, do momentu, kiedy zrozumiałam, że najcenniejsze jest wsłuchanie się w głos lokalnej społeczności. To oni mają wiedzę, doświadczenie i perspektywę. Dla mnie ważniejsze jest to, czego ja mogę od nich się nauczyć (i oni od siebie nawzajem), a nie na odwrót. Natomiast na samym końcu warsztatu, gdy na „talerzu” mamy różne pomysły, robię krótkie podsumowanie. Pokazuję, które z nich mają działanie mitygacyjne, a które adaptacyjne, które mają większy potencjał, a które nie bardzo są na temat. Z tym, że od razu warto powiedzieć, że mitygacja na poziomie lokalnym to nie jest prosta sprawa.

Zatrzymajmy się przy tym, co powiedziałaś

o braku wiedzy i o tym, że nie jest on przeszkodą do podejmowania działań. Zawsze zastanawia mnie, czy brak wiedzy nie jest główną przyczyną protestów przeciw Zielonemu Ładowi i oporu wobec różnych zmian legislacyjnych.

Uważam, że nie. Opowiem Ci anegdotę z moich studiów rolniczych, która dobrze to ilustruje. Rozmawialiśmy o obowiązkach związanych z nawożeniem azotem. Profesor mówił o nowych przepisach europejskich (tzw. Zielony Ład). Podeszłam do niego po wykładzie i mówię: „Musiał mi Pan to jeszcze raz wytłumaczyć, bo przecież to było już wcześniej! [w obowiązującym prawie]”. A on na to: „No właśnie! Ja to samo tłumaczę rolnikom, a oni nie wierzą”. To pokazuje, że nie zawsze chodzi o wiedzę. Rolnicy musieli już od co najmniej kilku lat przestrzegać pewnych wymogów zawartych w prawie krajowym. Teraz doprecyzowuje się i poszerza przepisy, ale z jakiegoś powodu sporo osób uważa, że „ten zły Zielony Ład” wszystko postawi do góry nogami i nagle – protesty. Dlatego wydaje mi się, że problemem nie jest brak wiedzy, tylko granie na emocjach. Wzbudzanie niechęci, budowanie podziałów – to ma swój cel, często polityczny. Popatrzmy na rolników i tzw. ekologów. Gdy porozmawiasz z ludźmi, którzy rzeczywiście działają w terenie, okazuje się, że te grupy często współpracują ze sobą w sposób całkiem naturalny. Wspierają się nawzajem – jedni pomagają drugim, wszystko jakoś funkcjonuje. Oczywiście zdarzają się konflikty, ale generalnie te grupy nie są ze sobą całkowicie skłócone. Na przykład rolnicy i rolniczki korzystają z wiedzy przyrodników i przyrodniczek, gdy potrzebują informacji dotyczących dopłat do działań proekologicznych. Przyrodnicy przychodzą na ich łąki, oznaczają rośliny czy ptaki, a ta współpraca ma sens i przynosi korzyści obu stronom. Tyle, że w mediach wygląda to zupełnie inaczej – pojawiają się fake newsy,

manipulacje i sztucznie nakręcone konflikty. Skala dezinformacji jest przerażająca. Uderza w rolników, oni tracą siłę, energię na stresowanie się różnymi rzeczami, po czym się okazuje, że właściwie nie ma się czym oburzać. Dlatego nie jestem pewna, czy samo zwiększanie wiedzy merytorycznej o klimacie coś zmieni. Bardziej potrzebna jest edukacja dotycząca mechanizmów dezinformacji, wpływu emocji na opinię publiczną oraz pokazywanie konkretnych przykładów współpracy różnych grup ludzi – np. poprzez rozmowy z rolnikami. To mogłoby ukazać zupełnie inną rzeczywistość, niż ta, którą kreują media.

Jeśli nie fakty, to co?

Podstawowa wiedza, którą ludzie powinni mieć, to że zmienia się klimat i w przyszłości świat będzie wyglądał inaczej. Często myślimy, że szeroka wiedza na temat zmiany klimatu jest czymś wyjątkowym i każdy musi ją posiadać. Tymczasem dla przeciętnej osoby, żyjącej swoim codziennym życiem, to tylko jedna z tysięcy spraw, którymi mogłaby się zainteresować. Jest zalewana informacjami: o szczepionkach, zdrowym żywieniu, o prawidłowej pielęgnacji twarzy, o kredytach i cenach energii, o wychowaniu dzieci. I wszędzie otrzymuje komunikat: takie są fakty, nauka tak twierdzi. A nieraz jeszcze słyszy, że nauka jednak zmieniła zdanie i coś, co każdy uważał za zdrowe, już zdrowym nie jest. Kiedyś cukier krzepił, a teraz trzeba go unikać. Więc pewnie z tym klimatem też wszystko się zmieni. Zapraszamy więc ludzi do rozmowy o tym, co mogą wspólnie zrobić dla swojej społeczności. Niech przy jednym stole spotkają się rolnicy i rolniczki, leśnicy i leśniczki, strażacy i strażaczki, przedstawiciele i przedstawicielki lokalnych władz i mieszkańcy. Każdy z nich wniesie inną perspektywę, inne potrzeby i spostrzeżenia. Wymieniając się wiedzą i doświadczeniem,

odkryją lokalne zasoby, z których dotąd nikt nie korzystał.

W ten sposób powstaną pomysły, które są dla nich dobre i faktycznie poprawią jakość ich życia. A przy okazji – zupełnie naturalnie i bez „wkuwania” teorii – nie jeden raz okaże się, że zrobili też wiele dobrego dla środowiska i klimatu, nawet nie łącząc tego z pojęciami, takimi jak gazy cieplarniane czy bilans energetyczny Ziemi.

Chciałabym wrócić jeszcze do tematu mitygacji na poziomie lokalnym. Powiedziałaś, że to nie takie proste.

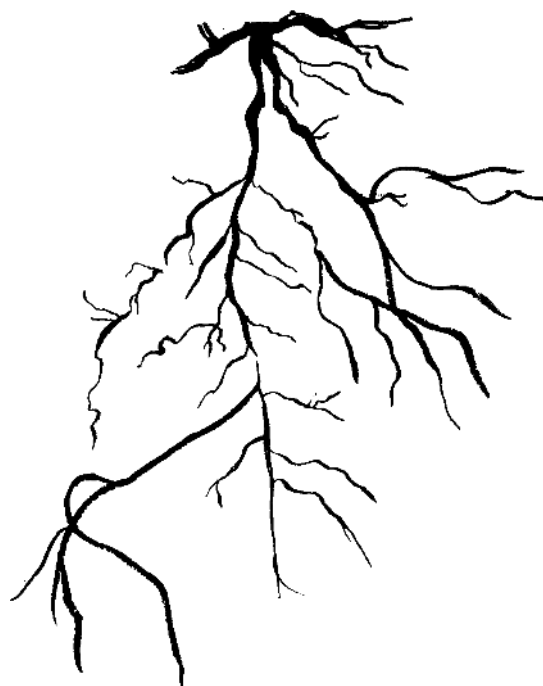
W każdej z 14 miejscowości, w których prowadziłam warsztaty, pojawiał się ten sam problem – brak sprawnie działającego transportu publicznego. W Zbąszyniu, który rozciąga się na siedem kilometrów, nie ma możliwości swobodnego przedostania się z jednego końca miasta na drugi. Zapytałam bibliotekarki: „A co, jeśli ktoś musi gdzieś dotrzeć, ale nie ma samochodu?” Odpowiedziały, że są ludzie, którzy po prostu pokonują tę trasę pieszo. Siedem kilometrów! To dwie godziny marszu. W innej miejscowości spotkałam panią, która miała prawie 80 lat i codziennie szła trzy kilometry na przystanek autobusowy. W Wierzchosławicach bardzo dużo osób pracuje w Azotach Tarnów, które znajdują się właściwie “tuż obok”. Można tam dojechać rowerem, można samochodem, ale autobus kursuje tylko bodajże trzy razy dziennie. Efekt? Wiele rodzin posiada po kilka samochodów, bo np. każdy domownik zaczyna pracę o innej godzinie. Jeśli komuś powiesz: „Musisz przesiąść się na transport publiczny, bo ograniczenie emisji jest ważne”, usłyszysz w odpowiedzi: „Super, jasne! Bardzo chętnie, tylko... ja nie mam autobusu”. Ludzie chcą autobusów, pociągów, ścieżek rowerowych. Wiedzą, że to oznacza mniej hałasu i zanieczyszczeń. Ale co z tego, skoro nie mają na to wpływu? To nie jest tak,

że nic z tym nie robią. Zgłaszają swoje potrzeby lokalnym władzom, głosują na polityków, którzy obiecują poprawę komunikacji, ale na końcu zawsze słyszą: „Nie ma pieniędzy”. Są więc rozczarowani i coraz bardziej bezradni. W odpowiedzi organizują oddolne systemy podwózek – ogłaszają w lokalnych grupach, kiedy i dokąd jada, by ktoś mógł się dosiąść. Tylko, że to jest rozwiązanie obywatelskie, oddolne, a powinno być jakieś systemowe.

Czy to znaczy, że należałoby porzucić działania lokalne polegające na bezpośredniej pracy z ludźmi, bo one niewiele dają?

Lokalne działania mają sens, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydają się nieistotne z „klimatycznego punktu widzenia” i pozornie nie mają wpływu na mitygację czy adaptację. To taki kamyczek, który wrzucamy i czekamy, czy coś poruszy. Nie zawsze od razu widzimy efekt, czasem nic się nie wydarzy, ale równie dobrze może to być początek czegoś większego. Kluczowe jest tworzenie przestrzeni do rozmowy, wymiany informacji i tzw. sieciowanie. Przykładem może być spotkanie, na którym rozmawiano o gromadzeniu deszczówki. Jedna z uczestniczek wspomniała, że skorzystała z gminnego programu dotacji na zbiorniki, a inna – mieszkająca w tej samej miejscowości – nawet nie wiedziała, że taki program istniał. Lokalne inicjatywy mają też wpływ na decyzje samorządów. Gdy mieszkańcy regularnie zgłaszają potrzebę budowy ścieżek rowerowych czy zmiany planu zagospodarowania, władze w końcu zaczynają na to reagować. Podczas jednego ze spotkań ktoś zauważył: „Zróbmy zdjęcie wszystkich naszych pomysłów i zanieśmy je do wójta – wreszcie będzie wiedział, czego chcą ludzie!”. Najważniejsze jest to, że takie działania budują poczucie sprawczości. Ludzie widzą, że mogą realnie wpływać na swoje otoczenie, a przy okazji, podkreślę

to jeszcze raz – często nieświadomie – podejmują działania korzystne dla środowiska i klimatu. Na przykład, lokalna architektka krajobrazu doradzała, jakie rośliny sadzić, by nie wysychały w ogródkach – niby drobiazg, ale w skali całej społeczności ma to realne znaczenie. Wspólna rozmowa może prowadzić do lepszego wykorzystania dostępnych zasobów czy zmiany podejścia do miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Co ciekawe, niektórzy mieszkańcy wiedzieli, że mogą brać udział w ich tworzeniu, inni byli tym kompletnie zaskoczeni. A to przecież kluczowy element kształtowania przestrzeni, w której żyją. Dlatego lokalne inicjatywy są ważne – nie tylko jako konkretne działania, ale także jako sposób na budowanie świadomości, współpracy i realnego wpływu na otaczający nas świat. To społeczeństwo obywatelskie w pigułce.



KATARZYNA BINDA
LOKALNY DIALOG
STWARZA SZANSE
ZROZUMIENIA
RÓŻNYCH
PERSPEKTYW
I DOSTRZEŻENIA
WSPÓLNEJ SPRAWY

ZMNIEJSZANIE
SPOŁECZNEJ
POLARYZACJI JEST
KLUCZOWE PRZY
BUDOWANIU
ZROZUMIENIA DLA
ROZWIĄZAŃ
SPRZYJAJĄCYCH
KLIMATOWI

Katarzyna Binda – zajmuje się działaniami ukierunkowanymi na oddolną zmianę społeczną, tworzenie przestrzeni do dialogu i powstawania innowacji społecznych. Lubi pracę w środowiskach lokalnych i łączenie ludzi z różnych baniek. Koordynuje ścieżkę dialogową na tematy związane z klimatem i środowiskiem w ramach platformy Polski Dialog w Fundacji Nowej Wspólnoty.

Polski Dialog – projekt Fundacji Nowej Wspólnoty polegający na serii rozmów między Polkami i Polakami o różnych poglądach. Rozmawiają na sporne tematy, a po drodze uczą się dogadywać mimo różnic. Celem programu jest zmniejszenie podziałów w Polsce.

www.fnw.org.pl



Bardzo kibicuję projektowi Polski Dialog. Wiem, że od jakiegoś czasu rozmawiacie też na tematy związane z klimatem. Opowiedz mi o tym.

Zajmujemy się tworzeniem przestrzeni dla ludzi, aby mogli rozmawiać na budzące kontrowersje tematy, które polaryzują. Stąd pomysł, aby uruchomić całą ścieżkę wokół klimatu, bo to zagadnienie, które, jak widać to w mediach i debacie publicznej, budzi wiele sporów i podziałów. Do tej pory przeprowadziliśmy kilkanaście takich dialogów online i kilka stacjonarnie.

Czego chcieliście się dowiedzieć? Czy jest coś, co Was zaskoczyło?

Dialogi online były dla mnie, oprócz dawania ludziom szansy na dobrą rozmowę, także sprawdzaniem narracji – co ludzie mówią, co ich denerwuje, jaki jest potoczny odbiór spraw, które są bardzo istotne. Dlaczego ludzie się tym nie interesują? Dlaczego wszyscy nie wychodzą na ulicę i nie krzyczą, że oni chcą



takich, a nie innych rozwiązań? Co musiałoby się stać, żeby zaczęli popierać rozwiązania sprzyjające klimatowi. Dowiedzieliśmy się, że poziom skomplikowania kwestii klimatycznych jest zbyt wysoki, więc łatwo tymi treściami manipulować. Panuje ogromny chaos informacyjny. Ludzie nie są w stanie łatwo połączyć zmian klimatycznych z tym, co się dzieje w ich gospodarce, w ich systemie konsumpcji. Wszyscy chcą mieć jasną, prostą i szybką receptę, co mają zrobić, żeby się przysłużyć. My w którymś momencie się zorientowaliśmy, że ludzie przychodzą na te dialogi online, żeby czerpać wiedzę od siebie nawzajem. Zobaczyliśmy, że potrzebna była spokojna rozmowa, w której ktoś weryfikuje, czy to, co usłyszał, to fake news, albo jakie są plusy i minusy elektrowni atomowych lub innych rozwiązań. Ta motywacja wynikająca z potrzeby weryfikacji wiedzy jest dla nas ważną wartością dodaną do dialogu.

Mnie szczególnie interesują Wasze spotkania w terenie. Jak wybieracie społeczność lokalną do dialogu stacjonarnego?

Wchodzimy do miejsc, które są ciekawe, zawierają w sobie temat, ale się o nim nie rozmawia lub rozmawia za mało. Na przykład jedno z takich miejsc było związane z transformacją energetyczną i znajdowało się blisko jednej z kopalni węgla brunatnego. Ludzie chcą tam zostać, ale wieś jest skazana na stan zawieszenia. Nie wiadomo, co tam się wydarzy, bo nie ma jeszcze daty zamknięcia kopalni. Od wielu lat są w „stanie walki”. Organizują tam wiele działań kulturalnych i społecznych. Opowiadają historię miasteczka. A więc wspólnie szukamy punktów zaczepienia, które mogłyby pozwolić ludziom się zidentyfikować z tematem dialogu i stworzyć w nich poczucie, że warto przyjść i porozmawiać.

Jakie tematy wokół klimatu poruszacie?

Zielona polityka: czy zagrozi naszej gospodarce? Rzeki: regulować czy zostawić dzikie? Auta w mieście: konieczność czy wygoda? Polska kuchnia: ile mięsa na naszym stole? Las: źródło drewna czy dobro narodowe? Elektrownie atomowe: budować czy bojkotować? To tylko kilka z nich.

Dla mnie brzmią one jak gotowe podłoże do wywołania kłótni! Czy te rozmowy przebiegają pokojowo?

Ten cykl dialogów pokazał, jak duża jest potrzeba tworzenia przestrzeni do spokojnej rozmowy i jak ogromny wpływ na jej przebieg ma język. Jednym z wniosków po dialogach jest obserwacja, że nie sam klimat i związane z nim kwestie polaryzują, a sposób, w jaki się o nich mówi. Nieodpowiednie słowa potrafią natychmiast uruchomić stereotypowe myślenie i zablokować dalszą rozmowę. Widzieliśmy, jak niektóre tematy od razu wywołują antyunijne narracje, a ludzie reagują emocjonalnie na konkretne hasła, tracąc z oczu główny sens rozmowy. To, co ludzi naprawdę polaryzuje, to m.in. sposób mówienia o kwestiach klimatycznych i narracje, jakie mu towarzyszą. Paczki pojęciowe, takie jak „bioróżnorodność” czy „Zielony Ład”, dla wielu osób są niezrozumiałe, a termin „katastrofa” podczas kilku spotkań wywołał mocne spięcia. Kiedy udało się „rozbroić” to pojęcie, okazało się, że ludzie nie chcą słuchać o nadciągającej zagładzie i o tym, że zaraz wszyscy umrzemy, ale są gotowi rozmawiać o zmianach i sposobach radzenia sobie z nimi. Ważne było, aby uczestnicy czuli, że ich działania mają sens – wielu z nich chce się angażować, oszczędzać wodę czy wybierać fotowoltaikę, ale są sfrustrowani brakiem długofalowych planów i szacunku dla obywateli w procesie decyzyjnym. Chcemy dbać o nasze lokalne środowisko i mieć realny wpływ na otaczającą nas rzeczywistość. Natomiast mało jest przestrzeni, miejsc, gdzie możemy o tym rozmawiać, jako obywatele.

Zauważyliśmy też inny mechanizm – osoby dobrze wyedukowane w kwestiach klimatycznych, zmęczone latami tłumaczeń i ignorancją ze strony decydentów, często traciły cierpliwość i unikały rozmowy. Kiedy słyszały mity, takie jak „CO2 pochodzi głównie z wulkanów”, zdarzało się, że się po prostu wycofywały, albo reagowały agresją: „Aha, nie będę tracił kolejnej godziny na rozmowę z Tobą”. Rolą facylitatorów w takich momentach było podtrzymanie rozmowy i umożliwienie wzajemnego wysłuchania się. Co ciekawe, często okazywało się, że osoby sceptyczne wobec polityki klimatycznej, w praktyce podejmowały działania proekologiczne – tyle że z innych pobudek, np. ekonomicznych, patriotycznych czy troski o rodzinę. Bywało, że ktoś krytykował unijne regulacje, ale jednocześnie inwestował w instalacje fotowoltaiczne na swoim terenie, zbierał deszczówkę, działał bardzo proekologicznie. To pokazało, że mimo różnic ideologicznych można znaleźć wspólne cele i przestrzeń do współpracy.

Podejrzewam, że wyzwaniem jest to, aby grupy dialogowe były różnorodne i reprezentowały odmienne poglądy. Opowiedz mi więc o tym, jak szukacie ludzi do dialogów?

Na dialogi online zapisują się osoby zaintrygowane zaczepnie sformułowanym tematem. Natomiast faktycznie wkładamy naprawdę dużo energii w to, żeby te grupy były różnorodne. Zależy nam, aby stworzyć możliwość dobrej rozmowy osobom, które zazwyczaj się nie spotykają, ludziom z odległych „baniek”, to rozmowy dla ludzi, którzy chcą porozmawiać, z kimś, kto ma odmienne poglądy. Dialogi stacjonarne były prowadzone, by spotykać ze sobą osoby pełniące różne role w danej społeczności. Dać możliwość doświadczenia innej rozmowy w grupie mieszkańców, aktywistów, urzędników i decydentów, w danym temacie

związanym z klimatem czy środowiskiem. Zarówno w spotkaniach online, jak i tych stacjonarnych, ogromnie pomagały nam partnerstwa z poszczególnymi organizacjami. To były podmioty, które już miały swoje sieci i docierały do osób, które same z siebie raczej by do nas nie przyszły. Ośmielali ludzi, którzy nie do końca wiedzieli, o co chodzi i po co w ogóle rozmawiać. Opowiadali im, czego mogą się spodziewać, pomagali im poczuć się pewniej. W dialogach stacjonarnych zależało nam na udziale ludzi z samorządów i urzędników, więc w niektórych przypadkach przygotowania trwały nawet dwa i pół miesiąca. Trzeba było budować zaufanie, oswajać sytuację, sprawdzać grunt. I zawsze robiliśmy to we współpracy z kimś, kto świetnie zna lokalny kontekst i ludzi. Zależało nam, żeby ludzie czuli się swobodnie – żeby wiedzieli, że to bezpieczna przestrzeń, która ma pomóc im lepiej się dogadać w swoim regionie i że to może przynieść efekty w przyszłości. Chcieliśmy dać im możliwość porozmawiania ze sobą bez napięcia, zobaczenia się i złapania perspektywy drugiej strony. Zrozumienia, jak to działa, że ktoś ma takie, a ktoś inne poglądy, w jakich ramach funkcjonuje, co go ogranicza. Bardzo ciekawe było obserwowanie urzędników, którzy przychodzili na spotkanie, bo zostali oddelegowani przez swojego przełożonego. Na początku byli bardzo spięci, ale w trakcie rozmowy nabierali zaufania i stopniowo się otwierali. To było niesamowite.

Pamiętam, jak kiedyś rozmawialiśmy i powiedziałaś mi, że bardzo mało jest możliwości interakcji między decydentami a posiadającymi wiedzę aktywistami i społecznością.

Tak, bardzo tego brakuje. Opowiem Ci o jednym dialogu, by to lepiej zobrazować. Na Podlasiu Nadburzańskim rozmawialiśmy o tym, że jest taki obszar, na którym już od dłuższego czasu brakuje wody w kranach

w okresach letnich. Mieszkancki i mieszkańcy miejscowości bardzo się wokół tego mobilizują. Ludzie, którzy coś uprawiają, przywożą wodę beczkami z Bugu, przestrzegają limitów korzystania z wodociągowych zasobów. Natomiast ludzie, którzy przyjeżdżają tam w okresie letnim na działkę, zupełnie inaczej podchodzą do tego zagadnienia, bo chcą odpocząć, podłączyć swój ogród, trawnik, nalać sobie wody do basenu dla dzieci. To budzi frustrację localsów. Podczas dialogu obecna była także osoba pracująca w państwowej instytucji. I jednym z wątków, który poruszyła, było właśnie takie mocne niezrozumienie uwarunkowań, w jakich działają poszczególne instytucje. Mówiła, że istnieją długofalowe plany prowadzące do ekologicznych rozwiązań, jednak ich realizacja w ciągu dwóch-trzech lat jest często niemożliwa, bo np. protesty obrońców bobrów skutecznie blokują realizację całej inwestycji. Zwracała również uwagę na narastającą wrogość wobec urzędników. Natomiast to, że czegoś nie udaje się przeprowadzić, nie tyle wynika ze złej woli urzędników, ile z ograniczeń, takich jak roczne budżety czy procedury, które sprawiają, że niektórych decyzji nie da się podjąć natychmiast. To jednak stoi w sprzeczności z oczekiwaniami aktywistów i aktywistek, którzy chcieliby widzieć zmiany od razu, co też jest zrozumiałe.

W tym wszystkim istotną rolę odgrywają także mieszkańcy – posiadający bardzo różny poziom wiedzy i często stojący z boku tych napięć. Takie rozmowy stwarzają szansę na dostrzeżenie wspólnych celów i wypracowanie sposobów wzajemnego wsparcia w działaniach na rzecz klimatu i środowiska. Pozwalają spojrzeć na problem w szerszym kontekście i dostrzec powiązania między różnymi perspektywami. Robią grunt do dalszych działań.

A jak jest z tą polaryzacją już w trakcie trwania dialogów? Czy ona eskaluje? Czy udaje się Wam jakoś zmniejszyć te napięcia, które z niej wynikają?

Polaryzacja wokół zielonych tematów jest często tak wysoka, że ludzie lokalnie nie są w stanie ze sobą rozmawiać. To blokuje w nich sprawczość i chęć brania sprawy w swoje ręce dla wspólnych działań. My działamy na przedpolu tej sprawczości, starając się ją umożliwić. To nie jest tak, że komuś się zmienia poglądy, bo to w ogóle nie jest naszą rolą. Naszym celem jest, żeby ludzie zobaczyli w sobie ludzi, a nie przypinali sobie nawzajem etykiety i demonizowali, jako przedstawicieli wrogich obozów. Gdy już uda się ich spotkać, możemy obserwować, jak ta polaryzacja szybko maleje.

W lokalnych dialogach na początku jest sporo napięcia, jak np. w rozmowach o lasach. W rozmowach wstępnych dużo było niechęci osób zaangażowanych obywatelsko w obronę lasów do leśników i na odwrót. Często osoby przypisywały sobie nawzajem bardzo negatywne cechy, co jest kwintesencją polaryzacji afektywnej. To duże wyzwanie, by wszyscy usiedli razem, bo albo się znają z innych sytuacji, takich jak mediacje, albo w ogóle się nie spotykają, komunikując się jedynie za pomocą pism i artykułów w mediach. Zdarza się, że oni się wypowiadali o sobie w mediach, nie mając ze sobą bezpośredniego kontaktu. Niesamowite było to, że jak już w końcu usiedli i porozmawiali, to okazało się, że tak naprawdę wszystkim naprawdę zależy. Mają inne wartości i inaczej rozumieją dbanie o las, ale zaczynają rozumieć swoje stanowiska. Lepiej się rozumieć, jako ludzie, zmniejszać dystans.

Wiesz, myślę, że fajne jest to, że w ludziach rodzi się bunt, ale taki świadomy. Kiedy zauważają: „Aha, to nie wina tego urzędu.



Ten urzędnik tak naprawdę nie mógł nic zrobić. Moje nadleśnictwo też nie miało wpływu, bo decyzje zapadają na szczeblu wojewódzkim”, to przestają tracić czas na obwinianie niewłaściwych osób. To pomaga lepiej zrozumieć, gdzie faktycznie tkwi problem i co naprawdę nie działa.

Wtedy łatwiej jest znaleźć wspólny punkt zaczepienia. Nie szukamy już tego, co nas dzieli, ale tego, co może nas połączyć.

Tak! Nagle okazywało się, że wszystkim nie podobają się plany nieuchwytnego dewelopera, które są niezgodne ze wszystkimi politykami. Albo wychodziło, że powinny ze sobą współpracować różne instytucje, nie tylko w obrębie jednego miasta, ale całego województwa, bo np. rzeki to nie jest sprawa jednej miejscowości, ale wielu przez które przebiega. Nabierali szerszej perspektywy danej sytuacji, bo zwykle patrzyli tylko na jej wycinek i wydawało im się, że nic nie da się zrobić. Po trzech godzinach dialogu okazywało się, że to „nasza wspólna sprawa” i napięcie zaczynało opadać.

Cieszę się, że dialogi przyczyniają się do zmniejszenia polaryzacji. To ważne, że ludzie się spotykają i zaczynają rozmawiać – mimo że początek bywa trudny – stopniowo dostrzegają w sobie nawzajem człowieka. We wszystkich rozmowach powraca wątek „naszej sprawy”. Ludzie nie chcą tracić czasu na abstrakcyjne problemy, angażują się tam, gdzie to ich dotyczy.

Ludzie angażują się wtedy, gdy widzą, że coś ma sens i realnie wpływa na ich codzienne życie, na ich okolicę. Ekologia bywa postrzegana jako coś polityczno-ideologicznego – jakby można było w to wierzyć albo nie. Ale bardzo działa też coś innego – tęsknota za byciem razem, za wspólnotą. Ludzie potrzebują konkretnej strategii, jak radzić sobie w swoim lokalnym środowisku. Może

nie mają dogłębnej wiedzy eksperckiej, ale jednak wiedzą więcej niż kiedyś. Widzą, jak jakość powietrza przekłada się na zdrowie, są coraz bardziej świadomi zagrożeń. Rozumieją, że jeśli pojawiają się jakieś regulacje, to wynikają z realnych problemów. Nawet w rozmowach o Strefach Czystego Transportu ludzie nie są „na nie” z zasady – oni po prostu chcieliby wiedzieć, czy mogą ufać tej polityce, jaki to będzie miało wpływ na ich zdrowie. Chcieliby zobaczyć takie informacje na tablicach miejskich, czuć, że podejmowane decyzje mają sens, że ponoszą jakieś wyrzeczenia, ale to im się opłaca. I może to jest właśnie to, na co warto stawiać – na dbanie o swoje sąsiedztwo, swoją okolicę, przekładanie tego na codzienne życie. Bo większość ludzi nie ma poczucia, że mogą zmienić cały świat. Ciągłe wraca ten argument: „My tu się staramy, a co z Chinami, co z USA, które emitują o wiele więcej?”. Ale kiedy schodzi się na konkrety, to chcą realistycznych, przyszłościowych rozwiązań. Jednocześnie widać, że w ludziach jest sporo złości – i ta złość ma potencjał. Kiedy słyszą, że w ich okolicy działa ogromna ferma drobiu, z której 100% produkcji idzie na eksport, a oni lokalnie zostają z fetorem, zanieczyszczeniem oraz kosztami, to zaczynają pytać: „Gdzie są nasze władze? Jaki zysk ma z tego Polska? Kto na tym naprawdę korzysta?”. Więc często nie chodzi o to, żeby czegoś zakazać, nie sprzedawać czy nie wycinać – tylko o to, jak to wszystko jest zorganizowane, żeby sprzyjało środowisku i ludziom.

Zrozumienie tych różnych perspektyw – na przykład leśnik zaczyna rozumieć aktywistkę, a aktywistka leśnika – może sprzyjać współpracy. Ostatecznie prowadzi to do bardziej zrównoważonych działań i zwiększenia porozumienia, gdzie żadna ze stron nie postawi na swoim w stu procentach, ale wszyscy będą mogli rozszerzyć swój sposób patrzenia na sprawy. Opowiedz mi,

proszę, jeszcze o tym, jak te dialogi przekładają się na budowanie wspólnoty?

Takie spotkania budują pewien fundament i wzmacniają odporność. Dają ludziom szansę, żeby się zobaczyć i porozmawiać – ale najlepiej zanim sytuacja stanie się kryzysowa. Nie w momencie, kiedy trzeba już prowadzić mediacje, bo to długie i trudne procesy. Ważne jest, żeby wyczuć ten właściwy moment – pojechać, posłuchać, zobaczyć, co może się wydarzyć. Może coś się zmieni, może nie, ale kluczowe jest, żeby nie rozgrzebać czegoś, czego potem nie uda się domknąć, żeby nie narobić więcej szkody niż pożytku. Pamiętam jedno spotkanie, w miejscowości blisko kopalni, gdzie ludzie już byli naprawdę zradykalizowani. Była tam grupa, która bardzo chciała działać. W trakcie spotkania dwie osoby się rozplakały. Powiedzieli nam: „Jesteście pierwszymi ludźmi, którzy chcą nas wysłuchać, którzy pytają, jak my widzimy przyszłość naszej miejscowości”. Było tam też dwoje nowo wybranych radnych – to było latem, zaraz po wyborach. I oni wyszli z takim przekonaniem: „Dobra, jeszcze raz, idziemy i będziemy lobbować. Muszą nas zobaczyć!”. Co było niesamowite – ci aktywiści klimatyczni, którzy byli na sali, a którzy przyjeżdżają tam od lat, niektórzy nawet osiem, powiedzieli: „Pójdziemy z wami. Może jakiś marsz? Może coś wspólnego?”. Była tam też pracowniczka kopalni, która opowiadała, jak to wygląda z jej perspektywy. I mimo że wszyscy się znali, to dopiero w tym momencie, dzięki temu spotkaniu, naprawdę się usłyszeli. To ich umocniło, sprawiło, że poczuli: „Może jednak warto coś zrobić? Może możemy zawalczyć o drogę do naszej miejscowości, żeby nie było tak, jak do tej pory?”. Tylko wiadomo, to wszystko działało się też z dużym lękiem, bo zmiany zawsze są trudne.

Wniosek jest więc tylko jeden: takie dialogi powinny odbywać się w każdej gminie.

Byłoby wspaniale. Zrozumienie różnych perspektyw sprzyja współpracy. Prowadzi to do bardziej zrównoważonych działań i znalezienia porozumienia, za mało mamy takich sytuacji, „agory”, gdzie ludzie mogą z szacunkiem do siebie rozmawiać o tym, co dla nas wszystkich jest ważne.



JOANNA KOWALSKA

LOKALNE REDAKCJE PISZĄ I DZIAŁAJĄ NA RZECZ KLIMATU

Joanna Kowalska – dyrektorka programu *Media dla Demokracji* w Stowarzyszeniu Gazet Lokalnych. Od 1997 związana z organizacjami pozarządowymi, realizująca projekty współpracy międzynarodowej i w Polsce na rzecz niezależnych mediów lokalnych.

Stowarzyszenie Gazet Lokalnych – od 1996 r. największa i najbardziej aktywna organizacja, skupiająca środowisko polskich niezależnych mediów lokalnych. Misją SGL jest wspieranie mediów lokalnych w stabilnym rozwoju, podnoszeniu jakości dziennikarstwa, promowaniu czytelnictwa, wzmacnianiu poczucia lokalnej tożsamości i współpracy społecznej. SGL, wsłuchując się w głos wydawców, koncentruje się na integracji lokalnych redakcji wokół rozwiązywania bieżących problemów zdefiniowanych przez tę społeczność. SGL reprezentuje środowisko wydawców wobec administracji państwowej i prowadzi działania lobbingsowe w obszarach: 212 kk, SLAP'y, media samorządowe, wdrożenie dyrektywy UE w sprawie praw pokrewnych i utworzenie funduszu wsparcia mediów informacyjnych. Stowarzyszenie prowadzi konkurs dziennikarski SGL Local Press i projekty contentowe. Od 2023 r. mocniej angażuje się w tematykę klimatu i czystej energii.

www.gazetylokalne.pl



**Czym zajmuje się Wasze Stowarzyszenie?
Jesteście największą organizacją
zrzeszającą media lokalne w Polsce.**

Zrzeszamy niemal 60 lokalnych wydawców. I to, co ważne w tym wypadku, nasze stowarzyszenie zrzesza wydawców, czyli też pracodawców i pracodawczynie, a ci lokalni wydawcy najczęściej są też dziennikarzami i dziennikarkami, redaktorami i redaktorkami naczelnymi. Są to firmy rodzinne, prowadzone od lat. Podkreślam to, aby pokazać różnicę między mediami centralnymi, ogólnopolskimi. I przy okazji zaznaczę, że prywatne media lokalne czują się mediami obywatelskimi.

Ostatnie lata SGL to wiele inicjatyw lobbingsowych. W obszarze naszego działania znajduje się m.in. uregulowanie działań mediów samorządowych, które odbierają płatne reklamy i dezinformują lokalnych odbiorców. Rzadko kto wie, kto jest wydawcą, kto stoi za takim bogatym medium wydawanym na papierze kredowym czy w internecie, a który zamiast dziennikarzy zatrudnia urzędników.

Zainicjowaliśmy uruchomienie systemowego, państwowego systemu wsparcia niezależnych mediów lokalnych, bo taka pomoc na poziomie państwowym corocznie odbywa się w większości krajów Unii Europejskiej i w wielu krajach poza Unią Europejską, ale nie w Polsce. Dążymy też do tego, by wielkie platformy, jak Google czy Facebook, zaczęły uczciwie płacić wydawcom za treści, z których korzystają. Podstawą do tego jest unijna dyrektywa dotycząca praw pokrewnych.

**Zaangażowaliście też redakcje lokalne
w pisanie o zmianie klimatu.**

W związku z tym, że prowadzimy działania contentowe – bo dla nas jakość treści jest najważniejsza – od dwóch lat realizujemy projekt poświęcony skutkom zmian klimatu

i czystej energii. W lokalnych społecznościach szukamy bohaterów i bohaterek, którzy są zainteresowani klimatem i robią coś sensownego dla swojego otoczenia. Szukamy osób, które nie tylko nagłaśniają ten temat, jak często robią to aktywiści, ale przede wszystkim takich, które działają i robią to dla siebie, dla swojego domu, dla swojej rodziny, dla swoich sąsiadów. Albo też dzielą się swoją wiedzą, a to w szkole, a to w kołach gospodyń wiejskich, zapraszają młodzież na wycieczki, czasem mają kontakt z lokalną organizacją pozarządową. Szukamy pozytywnych rozwiązań konkretnych lokalnych problemów, które są skutkami zmiany klimatu. Łamiemy stereotypy, np. w materiale o emerytowanym górniku, zaangażowanym w domowe OZE i przydomową retencję. Celem było pokazanie, że na poziomie zwykłego, realnego życia, bardzo dużo się dzieje i ludzie już korzystają z wielu rozwiązań, które przede wszystkim ułatwiają im życie, a niejako przy okazji są proklimatyczne (modernizacja domów, zbieranie deszczówki, zielone biznesy). To nie są tematy „newsowe”, które media same chętnie podejmują. A jednocześnie bez wyciągania tych sąsiedzkich historii, realnie toczące się zmiany pozostają mniej widoczne, nie zauważamy, jak wielki postęp już zrobiliśmy i że możemy się od siebie uczyć szybciej.

Przygotowujecie dziennikarki i dziennikarzy do pisania tekstów o klimacycznym profilu?

To jest dla nas dobra okazja do nauki, bo na początku musieliśmy przyswoić specyfikę nowego tematu. Zorganizowaliśmy szkolenia online z ekspertkami i ekspertami z różnych dziedzin, takich jak smog, rolnictwo, woda – susza, skutki zmiany klimatu dla Polski, itp. Celem tych szkoleń było zapewnienie solidnej bazy wiedzy. Nie oczekiwaliśmy, że dziennikarki i dziennikarze będą ekspertami

w każdej z omawianych dziedzin, ale zależało nam na tym, by dostarczyć im praktyczne narzędzia. W ramach naszej inicjatywy stworzyliśmy bazę kontaktów do specjalistów, którą co roku poszerzamy. Chodzi o to, by dziennikarze nie zostali sami z danym zagadnieniem, lecz mieli możliwość dalszej współpracy i konsultacji. Tematy i bohaterów i bohaterki redakcje wybierają samodzielnie, a teksty w ramach projektu przygotowują doświadczeni dziennikarze i dziennikarki. Przed publikacją teksty przechodzą weryfikację, aby spełniały minimalne kryteria – muszą być napisane jak najprostszym, przystępnym językiem, a także być merytorycznie poprawne. Zdarzało się bowiem, że zgłaszały się redakcje, które miały podejście wręcz antyklimatyczne, ignorowały temat lub próbowały przemycać niepożądane treści – co wychodziło dopiero w trakcie współpracy. Zależy nam, by ludzie wreszcie połączyli kropki: zmiana klimatu została wywołana przez człowieka i skutki tej zmiany dotyczą człowieka. Wszystko, co robi człowiek, wpływa na klimat, więc to człowiek jest odpowiedzialny za powstrzymanie tych zmian.

W Bibliotekach dla klimatu obserwujemy, jak duży jest kłopot z przełożeniem złożonych kwestii związanych z globalnym ociepleniem na tematy lokalne – zarówno przez bibliotekarki, jak i społeczność lokalną, do której kierują działania. Jak to wygląda u Was?

Jedno z głównych zagrożeń, jakie zauważyłam, to nieporozumienia dotyczące pojęć ekologii i klimatu – zarówno wśród odbiorców, jak i środowiska dziennikarskiego. Często w tytułach i leadach pojawia się założenie, że „ekologiczne” oznacza „dobre dla klimatu”, co nie zawsze jest prawdą. Problemem jest nie tylko to, co produkujemy, ale też nasze nawyki.

Na przykład: sama produkcja ekologicznych kremów nie wystarczy, jeśli ktoś kupuje ich 100 rocznie zamiast dwóch. Nawet jeśli są w biodegradowalnych opakowaniach, nadmierna konsumpcja wciąż generuje ślad węglowy. To pokazuje, że „bycie eko” to coś więcej niż sadzenie lawendy czy używanie produktów z odpowiednimi certyfikatami – chodzi o zmianę codziennych przyzwyczajeń i sposobu myślenia o konsumpcji.

Jaka jest skala Waszych działań z redakcjami lokalnymi?

W ramach współpracy z 25 redakcjami, wzięło udział 90 dziennikarzy i dziennikarek. Dodatkowo, stworzyliśmy grupę na Facebooku, która powstała w zeszłym roku, jako narzędzie do bieżącej komunikacji. Grupa nadal służy do udostępniania materiałów i dzielenia się doświadczeniami między uczestniczkami i uczestnikami. Dla nas kluczowa była wymiana doświadczeń – dziennikarki i dziennikarze dzielili się nie tylko sukcesami, ale i porażkami. Opowiadali, co im się nie udało, czego warto unikać oraz z jakimi trudnościami się borykają. W grupie na Facebooku wszyscy mogli zobaczyć, jak radzili sobie inni.

Opowiedz o tym, co jest największym wyzwaniem.

Zależy nam, aby redakcje poruszały konkretne tematy, mocno związane ze skutkami zmiany klimatu albo z transformacją energetyczną. Jednym z największych wyzwań jest to, że każdy region, w którym działamy, ma swoje specyficzne problemy. Chociaż na pierwszy rzut oka mogą pisać o takich sprawach, jak woda czy susza, to w niektórych regionach problemów z wodą nie ma, a także nie wszędzie występuje susza. Zmiany temperatur są także zróżnicowane – nie można powiedzieć, że wszędzie wzrosły o ten sam stopień, bo zmiany są punktowe i różne

w zależności od regionu. To samo dotyczy kwestii zalewania, a już smog jest zależny od wielu czynników, takich jak położenie geograficzne czy ukształtowanie terenu. Trzeba być więc bardzo uważnym na lokalny kontekst i nie da się wszystkim redakcjom powiedzieć: „To teraz piszcie o suszy, bo wszędzie w ogólnopolskich mediach się o tym mówi”. Dodatkowo dochodzi aspekt czysto ludzki. Jeśli naczelny/naczelnia i wydawca angażuje się w np. w alarm smogowy w Radomsku, to temat smogu jest dla nich oczywisty. Natomiast w redakcjach z regionów, gdzie problem ten nie występuje, pojawia się sceptycyzm – „Czy to naprawdę takie istotne?”.

Czasami pojawiają się tematy, które wydają się uniwersalne, jak na przykład pisanie o klastrach energetycznych. Można sądzić, że to łatwe, ale w rzeczywistości może być to trudne do realizacji w mniejszych miejscowościach, które po prostu nie mają lokalnych producentów energii. Oczywiście, można opisać takie rozwiązanie, podając przykłady z innych regionów, ale to nie jest to samo, jak wprowadzenie tego w praktyce na poziomie lokalnym.

Wyzwania już znamy, to teraz powiedz co Twoim zdaniem ma największą moc i się udaje?

Z mojego punktu widzenia są to różnego rodzaju redakcyjne akcje. Może to być na przykład spotkanie w bibliotece, które dziennikarze i dziennikarki organizują, prowadzą, zapraszają ekspertów. Może to być także seria nagrań, akcje rozłożone w czasie lub jednorazowe wydarzenia, takie jak gra miejska. W Siedlcach to była akcja wokół koszenia trawników. Nie tylko powody za i przeciw, ale też wysłuchanie mieszkańców i współpraca ze spółdzielniami mieszkaniowymi, gdzie trawniki stały się punktem wyjścia do rozmowy o adaptacji do zmian

klimatu w mieście, radzenia sobie z falami upałów przez mieszkańców blokowisk. Miałam już doświadczenie w prowadzeniu podobnych działań. Przykładem może być wspólna z mieszkańcami akcja sadzenia lasu w Mołdawii – pierwsza taka inicjatywa w historii tego kraju, która dla nas, Polaków i Polek, jest dość oczywista, ale dla Mołdawian i Mołdawianek była czymś zupełnie nowym. Czyli akcja wokół jakiegoś tematu, przyciągająca mieszkanki i mieszkańców miejscowości, a potem wokół tego można stworzyć treści. Temat tworzy się naturalnie.

Jak to jest w Waszych tekstach ze słowem „klimat”?

Decyzję dotyczącą sposobu komunikowania zmiany klimatu zostawiliśmy redakcjom. Niektóre robią to wprost, niektóre nie. Użycie tego słowa oznacza na ogół większy ruch na stronie internetowej. Większy ruch jednak nie zawsze oznacza większe zainteresowanie tematem – często jego wzrost wynika głównie z hejtu. Ludzie są już zmęczeni tematyką klimatyczną i nie zawsze angażują się w nią tak, jak byśmy chcieli. Na przykład, gdy w telewizji pojawia się fala powodzi, lokalne media mogą o niej informować umieszczając ją w kontekście klimatycznym, ale ich odbiorców często bardziej interesują inne aspekty przede wszystkim: jak zapewnić bezpieczeństwo, jak usunąć szkody. To prowadzi do konfrontacji założeń projektu z rzeczywistością. Pisanie o klimatycznych powodach powodzi i refleksje nad konsekwencjami muszą mieć swoje miejsce i czas.

Czasami mamy bardzo dobre materiały, które nie są wprost o klimacie. Wynika to z faktu, że redakcje, mając już doświadczenie, wiedzą, jak unikać hejtu i dostosowują narrację tak, aby skuteczniej dotrzeć do swoich odbiorców. Są redakcje, które od lat zajmują się tematyką klimatyczną i mają już przeszkolonych

odbiorców i odbiorczynie. Pisały o tym tak często, że ich społeczność jest oswojona z tematem i rozumie go na głębszym poziomie. Z kolei inne redakcje dopiero zaczynają – zarówno one same, jak i ich czytelnicy i czytelniczki są na wczesnym etapie edukacji klimatycznej.

Chociaż mogłoby się wydawać, że tematy klimatyczne są powszechnie poruszane w mediach, w niektórych miejscach wciąż budzą zdziwienie. W komentarzach widać, że dla wielu osób dopiero teraz staje się jasne, że np. spalanie opon, niewłaściwa segregacja śmieci czy betonowanie rynków mają realny wpływ na środowisko czy klimat. To pokazuje, jak duże są jeszcze różnice w świadomości społecznej. Budujmy lokalne wspólnoty, zaczynając od tych najmniejszych, „lekkich zielonych” działań. Nie musimy od razu epatować tematyką klimatyczną, żeby nie zniechęcać ludzi. Czasem wystarczy mały krok, coś delikatnie „zielonego”, by stopniowo wprowadzać ich w temat.

Czasem sobie myślę, jak wspaniale byłoby połączyć siły – spotkać redakcję lokalną, z biblioteką, OSP, KGW, zaangażować władze samorządowe. Zorganizować akcję z wieloma partnerami i włączyć w to społeczność lokalną. Takie działania niosłoby się szerzej i może zwiększyło potencjał zmiany społecznej.

Kiedy angażujemy partnerów i partnerki – organizacje społeczne, samorządy – impakt staje się znacznie większy. To nie jest tylko kwestia tego, że redakcja publikuje pojedynczy materiał o klimacie. Tworzy się szerszy ruch, w którym uczestniczy więcej podmiotów, co przyciąga więcej potencjalnych odbiorców i odbiorczyń. Kiedy na przykład pracownik lub pracowniczka samorządu udostępnia materiał, organizacja chwali się udziałem w akcji – zasięg informacji rośnie. Ludzie mogą się wtedy fizycznie

zaangażować, co nadaje całej inicjatywie zupełnie nowy wymiar. W takim kontekście ma to sens.

Jednak kluczowe jest, by działać na większą skalę. Jeśli ograniczymy się tylko do kilku redakcji, bibliotek czy OSP, które chcemy by współpracowały, to wciąż będzie za mało. Musimy rozszerzać te działania, by efekt był widoczny i trwały. Im więcej miejscowości zaangażujemy, tym większa szansa, że zmiana będzie odczuwalna. Naszym celem jest stworzenie mapy Polski bez białych plam – niezależnie od tego, czy głównym punktem w danej miejscowości będzie redakcja, biblioteka czy inna instytucja. Chodzi o jak najszerszy zasięg, obejmujący jak najwięcej miejscowości. Jeśli uda się spotkać gdzieś i redakcję, i chętną bibliotekę, i KWG to świetnie! Ważniejsze jednak, by w każdej gminie był choć jeden inicjujący działania podmiot. Nie sprawimy, że nagle każda redakcja w Polsce, czy każda biblioteka będą angażować się w edukację klimatyczną, ale możemy starać się, by takich miejsc było jak najwięcej. Każdy z nas ma swoje metody działania i dotarcia do ludzi i to też jest w porządku.



ALICJA PIEKARZ PRACUJĄC TYLKO NA POZIOMIE MAKRO MOŻNA STRACIĆ KONTAKT Z REALNYMI PROBLEMAMI LUDZI



Alicja Piekarz – absolwentka socjologii, tutorka w Akademii Klimatycznej w ramach inicjatywy Biblioteki dla klimatu. Kieruje programem Klimat i Energia w Polskiej Zielonej Sieci. Specjalizuje się w społecznym wymiarze polityk klimatycznych. Szczególnym obszarem jej zainteresowań jest rozwój zielonych kompetencji. Wcześniej zajmowała się tematem edukacji klimatycznej i społeczno-ekonomicznych skutków zmian klimatu w Krajowym Ośrodku Zmian Klimatu (IOŚ-PIB). Była również zatrudniona jako ekspertka w biurze prezydencji COP24 w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Jest współautorką analiz dotyczących m.in. ubóstwa energetycznego, opartych na badaniach jakościowych.

Wiem, że sporo podróżujesz po Polsce, rozmawiasz z ludźmi i angażujesz się w działania lokalne. Czym dokładnie się zajmujesz i jak Twoja praca łączy się z zieloną transformacją?

Działam w Polskiej Zielonej Sieci, gdzie zajmuję się rzecznictwem, ale też edukacją i popularyzacją tematyki transformacji energetycznej, zwłaszcza w kontekście energetyki rozproszonej i budowania zielonych umiejętności. Moja praca z ludźmi zaczęła się od działań w regionach i nadal jest mocno osadzona lokalnie – w małych społecznościach, które nie zawsze są ze sobą zintegrowane. Chcemy pokazywać ludziom alternatywne, czyli obywatelskie i rozproszone, modele produkcji i korzystania z energii – inne niż te konwencjonalne, oparte na dużych elektrowniach spalających węgiel. Działamy na dwóch poziomach. Z jednej strony pracujemy z mieszkańcami, aby dostarczać im praktyczne informacje i narzędzia, dzięki którym mogą wdrażać lokalne rozwiązania energetyczne. Z drugiej strony podejmujemy działania rzecznicze – pracujemy nad prawnymi, społecznymi i ekonomicznymi ramami, które mogą wspierać zieloną transformację na poziomie krajowym i regionalnym.

Rozmowa o energetyce z Kowalską lub Kowalskim – to musi być wymagające, to nie są proste tematy.

Tak, jednym z naszych największych wyzwań jest wychodzenie poza swoją bańkę – docieranie do osób, które wcześniej nie miały styczności z tymi tematami. To bywa trudne. Często okazuje się, że narzędzia, które uważaliśmy za skuteczne, nie działają tak dobrze, jak zakładaliśmy. To wymaga od nas dużej elastyczności i ciągłego szukania nowych sposobów na angażowanie ludzi. Tematy związane z klimatem i energetyką

bywają skomplikowane i trudne do przełożenia na prosty, zrozumiały język. Wiele osób, nawet jeśli są zainteresowane tematem, może się zniechęcić przez nadmiar specjalistycznej terminologii.

Mimo to uważam, że warto. Osobiście bliższe mi są działania oddolne, bo dają szybciej widoczne efekty. Współpraca z mieszkańcami pozwala na realne zmiany w ich otoczeniu. Natomiast działania na poziomie instytucji i polityki, choć mniej namacalne, mają dużą skalę oddziaływania. Przykładowo, kiedy udaje się wprowadzić zmiany prawne, ich wpływ może być odczuwalny w całym kraju. Oba podejścia są ważne, ale każde ma swoje wyzwania.

Na wydarzenia w bibliotekach dotyczące tematyki związanej ze zmianą klimatu czasem przychodzi tak dużo osób, że trzeba dostawiać krzesła, a czasem można je policzyć na palcach jednej ręki. Macie jakiś sposób na to, by ściągnąć ludzi na spotkania z Wami, szczególnie, że poruszacie skomplikowane zagadnienia?

To prawda, z frekwencją bywa różnie. Z mieszkańcami staramy się pracować na różne sposoby, ale skuteczność zależy od lokalnych partnerów. Przykładowo, jeśli mamy kontakt z kołem gospodyń wiejskich czy innym lokalnym stowarzyszeniem, to taka współpraca może przynieść efekty – to grupa, która jest już aktywna i zakorzeniona w społeczności. Podobnie można działać przez nauczycieli czy biblioteki, które mają swoje lokalne sieci kontaktów. Generalnie jednak dotarcie do tzw. zwykłego obywatela jest trudne – i to nie tylko w temacie klimatu. Oczywiście, można organizować wydarzenia z kawą i kiełbaskami, co przyciąga ludzi, ale niekoniecznie zainteresowanych tematem lub jakkolwiek na niego otwartych, więc wtedy pytanie brzmi: czy taki przekaz rzeczywiście

coś zmieni? Czy przełoży się na realne działania?

Właśnie dlatego skupiamy się na angażowaniu osób, które już są lokalnie aktywne – liderki i liderów organizacji, grup społecznych. Jeśli to one „zarażą się” tematem, istnieje większa szansa na realne zmiany. Widoczność tematu jest kluczowa – ludzie potrzebują czasu, żeby oswoić się z nowymi ideami. Czasem jednak nawet najbardziej uproszczony przekaz może zostać odebrany zupełnie inaczej, niż zakładamy. Praca lokalna wymaga więc cierpliwości i ciągłego dostosowywania sposobu komunikacji i sprawdzania efektów.

No tak! Ty, ja – realizujemy projekt z Warszawy, jedziemy gdzieś, coś zamieszkamy, może uda się powalczyć z wykluczeniem komunikacyjnym i zorganizować dodatkowe połączenie autobusowe, może zmobilizujemy ludzi do idei carpoolingu, ale jeśli tam jesteśmy tylko raz czy dwa w ramach projektu, to wszystko może po prostu umrzeć.

Jest duże prawdopodobieństwo, że to się nie utrzyma, jeśli nikt tego nie poprowadzi dalej. Chyba że skupimy się właśnie na tych lokalnych liderkach i liderach – znajdziemy osoby, które będą kontynuować działania i dalej angażować społeczność. Wtedy to ma sens. Poza tym, patrząc realnie na zasoby, nie jesteśmy w stanie dotrzeć do każdego mieszkańca i brać odpowiedzialności za wszystkich. Ale jeśli mamy grupę dziesięciu liderki i liderów, to jest to już coś do ogarnięcia. Możemy przekazać im know-how, a oni dostosują je do lokalnych realiów – jak w cieście, do którego każdy dodaje swój regionalny składnik.

Świetna metafora! I to działa, bo te liderki i liderzy są stąd, a nie są obcymi „ekspertkami z dużego miasta”, które przyjechały mówić, jak żyć.

Ale trzeba przyznać, że ten „przepis” na skuteczną pracę lokalną nie jest prosty. To nie jest coś, co da się „ulepić” w pięć minut. Myślę, że dużym wyzwaniem dla działań lokalnych jest otwartość osób, które te projekty planują z poziomu – tak to nazwę – „centralnego”. Często osoby przyjeżdżające do małych miejscowości narzucają swoją wizję, która nie zawsze spotyka się z akceptacją. Nie potrafią wczuć się w perspektywę osoby z małego miasteczka, czy ze wsi. Osoby miejscowe z kolei nie chcą słuchać tych „zewnętrznych mądrości”. Brakuje tu zaufania z obu stron – osób z zewnątrz do wiedzy i doświadczenia społeczności, a lokalnej społeczności do intencji obcych ekspertek i ekspertów. Dodatkowo temat klimatu jest spolaryzowany politycznie, choć teoretycznie nie powinien. Trudno znaleźć środek, który pozwala zarówno edukować, jak i angażować lokalną społeczność, aby czuła, że zmiany są jej decyzją, a nie czymś narzuconym. Problemem jest też obojętność. Ludziom często jest wszystko jedno. Nawet polityka, która realnie na nich wpływa, ich nie interesuje. Nie czytają programów wyborczych, bo „nic się nie zmienia”. Panuje marazm i poczucie, że nie mamy na nic wpływu. Po co się starać, skoro i tak na koniec dostanie się „kopa”?

Lokalne działania pomagają w walce z marazmem? W budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, które bierze sprawy w swoje ręce i ma poczucie, że coś od niego zależy?

Tak, i to nie chodzi o to, żeby każdy nagle został aktywistą. Wystarczy, że ludzie poczują, że mogą coś zmienić – chociażby doprowadzić do tego, żeby autobus w ich gminie miał lepszy rozkład. To już jest dużo. To buduje sprawczość, a sprawczość przekłada się na większe zaangażowanie w inne sprawy. To nie musi być wielka walka

o klimat – czasem chodzi o drobne rzeczy, które poprawiają codzienne życie.

Ale praca lokalna to nie tylko mieszkańcy – to także gminy, samorządy i inne organizacje działające w regionie. I teraz... gdybyśmy miały odpowiedzieć, po co w ogóle pracować lokalnie, to z tego, co mówisz, wynika, że systemowo wprowadzane są jakieś zmiany – przepisy, regulacje, projekty. Ale ważne jest też, by mieszkańcy te zmiany rozumieli, a może nawet sami zaczęli się ich domagać, gdy zauważą konkretne problemy.

Dokładnie. Nie chodzi o to, że nagle 500 osób w gminie przestanie jeść mięso i to będzie jakaś wielka zmiana klimatyczna. Chodzi bardziej o edukację, budowanie świadomości i pewien balans. Zielona transformacja musi się odbywać w rozsądny sposób. Balans jest kluczowy – i nie ma jednego przepisu, jak go osiągnąć. Trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić, a kiedy przycisnąć. Potrzebne jest kompleksowe podejście – nie tylko wprowadzanie nowych rozwiązań, ale też edukacja mieszkańców, pokazywanie im, jakie mają opcje i jak mogą z nich korzystać. Możesz dać ludziom nowe rozwiązanie, ale jeśli nie wiedzą, jak z niego korzystać albo nie widzą w nim sensu, to ono nie zadziała.

Ale czy jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkich i wytłumaczyć te nowe rozwiązania?

Często frustrujące jest to, że aktywna część społeczeństwa stara się coś zmieniać, ale jest też duża grupa, która nie angażuje się i być może nigdy tego nie zrobi. Ich nawyki zmieniają się bardziej przez zmianę ogólnego paradygmatu niż przez świadome decyzje. Kiedyś nie sortowaliśmy śmieci, teraz sortujemy. Mamy stworzone ku temu warunki infrastrukturalne i formalne wymogi. Po prostu tak się robi i tyle. Kiedyś palenie papierosów



w przestrzeni publicznej było normą, teraz jest nieakceptowalne. Takie zmiany zachodzą stopniowo, a ludzie dostosowują się do nowych norm, nawet jeśli nie do końca je rozumieją czy akceptują. Teraz nie spieramy się już o to, czy w ogóle zmiana jest potrzebna, ale o to, jak ją wdrażać, jakie narracje wybierać. To temat, który polaryzuje, bo każdy ma inną wizję tego, jak powinno wyglądać działanie na rzecz klimatu.

Często mówimy o tym, jaki wpływ działania lokalne mają na społeczność, ale rzadko zwracamy uwagę na to, jak one wpływają na osoby, które te działania inicjują.

To bardzo rozwijające – pozwala wyjść ze swojej bańki i spojrzeć szerzej na temat. Inaczej można utknąć w swojej narracji i zapomnieć, że dla kogoś innego temat może wyglądać zupełnie inaczej. Działanie lokalne jest tu bardzo cenne, bo daje kontakt z rzeczywistością. Pracując tylko na poziomie makro – na dokumentach, strategiach – można stracić kontakt z realnymi problemami ludzi. Coś, co na papierze wygląda dobrze, w praktyce może być zupełnie nieefektywne.



MONIKA
SZEWczyk-WITTEK
BUDUJEMY
NA WSPÓLNYCH
WARTOŚCIACH
I SZACUNKU,
A WSPIERA NAS
WIELKA SIEĆ
ODWAŻNYCH KOBIET

Monika Szewczyk-Wittek – dyrektorka kampanii w Fundacji Polska z Natury realizującej m.in. program Zakorzenione.

Fundacja Polska z Natury należy do sieci międzynarodowej organizacji Our Common Home działającej m.in. w Niemczech, Francji, Hiszpanii i Brazylii.

Zakorzenione to program skierowany do liderek – sołtysek, członkiń Kół Gospodyń Wiejskich, a także przedstawicielek organizacji lokalnych z województw podlaskiego, lubelskiego, warmińsko-mazurskiego, małopolskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego, Kaszub czy wschodniej części Mazowsza, które realizują lub chcą realizować działania prośrodowiskowe z mieszkańcami na obszarach wiejskich.

Więcej informacji na:

www.fundacijapolskaznatury.org.pl
www.zakorzenione.org



Na Waszej stronie internetowej informujecie, że koncentrujecie się głównie na realizacji przedsięwzięć związanych z ochroną przyrody i środowiska. A my przecież znamy się z rozmów na temat działań na rzecz klimatu. Czy działania klimatyczne stanowią integralną część Waszych szerszych działań środowiskowych? Zastanawia mnie, dlaczego temat klimatu nie jest komunikowany wprost.

Fundacja Polska z Natury prowadzi kilka kampanii i projektów, w tym program *Zakorzenione*, którym ja się opiekuję. Naszym celem było i jest włączenie do wspólnego działania także tych osób, które sceptycznie podchodzą do języka organizacji klimatycznych, a słowo klimat często kojarzy im się z podziałami społecznymi. Zdarza się, że wśród lokalnych społeczności nie ma zgody co do tego hasła jako takiego. Musimy pamiętać, że my Polacy, mamy bardzo różne doświadczenia, pochodzimy z różnych miejsc, mamy różne przekonania. Duża część naszego społeczeństwa mieszka w mniejszych miejscowościach, a nadrzędną wartością dla nich jest rodzina i jej bezpieczeństwo, z czym ja też bardzo się identyfikuję. Osoby, które cenią sobie miejsce, w którym mieszkają, troszczą się o nie.

Ten punkt wejścia, nawiązania porozumienia, zbudowania przestrzeni do rozmowy nie opiera się na hasle „klimat”, tylko na trosce, zadbania o przyszłość dzieci, na rodzinie. Chodzi o to, aby zapukać do drzwi w sposób delikatny i zapytać, czy możemy porozmawiać i usiąść przy jednym stole. Współpracujemy też z think tankami, budujemy propozycje rozwiązań w np. obszarze transformacji energetycznej, a z drugiej strony nie zapominamy o wyzwaniach lokalnych i możliwościach mieszkańców.

Czyli jak pracujecie?

Jeśli pytasz o projekty z mieszkańcami, to zwykle zaczynamy od diagnozy, bo realizujemy projekty, które odpowiadają na realne potrzeby mieszkańców. Działamy we współpracy z lokalnymi liderami i liderkami. Często pomysły na to, jak działać, wychodzą oddolnie, co jest ich największą wartością. To nie są rozwiązania implementowane „od góry”, w takim modelu, który pewnie znasz: przyjeżdża pani z Warszawy, czy pan z Warszawy, i mówi ludziom, jak żyć. To się nie sprawdza. To, co robimy, opiera się na szacunku i szukaniu porozumienia. W polskiej tradycji jest mnóstwo elementów, do których możemy się odnieść w kontekście ochrony środowiska czy przyrody. Mieszczą się też w tym praktyki ekologiczne, troska o miejsce, w którym mieszkamy. Więc to jest bardziej lokalny niż globalny model działania.

Jak rozumiem, wychodzicie od wartości podzielanych przez osoby, z którymi pracujecie i na tym budujecie wspólne działania.

Skupię się na programie *Zakorzenione*. Poprzez liderki, sołtyski, panie z kół gospodyń wiejskich, docieramy do mieszkanki wsi i małych miast, wspólnie szukając rozwiązań i dobrych praktyk, które zmniejszają presję na środowisko w obszarach takich jak: niemarnowanie żywności, bioróżnorodności, zadbanie o rzeki, jeziora, magazynowanie i oszczędzanie wody, korzystanie z lokalnych oraz sezonowych produktów, oszczędzanie energii, zmniejszenie konsumpcjonizmu itd. Gdyby ktoś szukał recepty na sukces, to z naszych doświadczeń wynika, że warto budować na wzajemnym szacunku, zrozumieniu potrzeb, możliwości i poczuciu wspólnotowości. Razem możemy więcej.

Będę drążyć. Mówisz o lokalności, o tradycyjnych wartościach i szacunku do nich, o dbałości o otoczenie. Ale czy jest taki moment podczas pracy z tymi społecznościami kobiet z małych miejscowości, kiedy pojawia się słowo „klimat”?

Temat zmian klimatu pojawia się w pracy z liderkami i ambasadorkami, w naszych spotkaniach, rozmowach, podczas webinarów edukacyjnych, które prowadzimy. Natomiast w spotkaniach lokalnych z mieszkańcami to trochę zależy od specyfiki miejsca i czasu oraz osób, do których docieramy. Są miejsca nieco bardziej otwarte, są takie, w których te drzwi nie są jeszcze tak szeroko uchylone i wtedy skupiamy się na pracy prośrodowiskowej czy przyrodniczej. Trzeba powiedzieć, że z badań wynika, iż organizacje klimatyczne nie cieszą się dużym zaufaniem, zwłaszcza na obszarach wiejskich i w małych miastach. Trzeba więc być niezwykle ostrożnym we wprowadzaniu tematu zmiany klimatu. Nie zawsze prowadzenie działań proklimatycznych musi iść prostym i utartym szlakiem. Czasem możemy wzmacniać to, co jest osadzone głęboko w naszych społecznościach, w tradycji i tym samym budować rodzaj akceptacji, poparcia dla ruchów, czy też działań, które są znacznie szersze.

Zastanawia mnie proces proklimatycznej zmiany. Wchodzimy gdzieś, działamy pół roku, rok i zielonej rewolucji wciąż nie widać, albo nie jesteśmy w stanie określić, czy to, co się wydarzyło, da trwałą zmianę. Z perspektywy osoby, która chce działać i ma świadomość, że czasu jest coraz mniej, bywa to zniechęcające. Chciałabym, żeby działało się to szybciej.

Ja mam całkiem inny obraz tej sytuacji. Od naszych partnerów z Fundacji Farma, Roll-na, czy z Grupy Sołtyski, ciągle słyszę, że dzieją

się rzeczy niesamowite. I ja czuję to samo, to co obserwuję, napędza mnie do działania. Mogę kolejne 15 lat jeździć dalej po Polsce. Tyle mam dobrej energii z Programu *Zakorzenione*. Po pierwsze dlatego, że widzę wielką sieć mądrych, odważnych, dzielnych kobiet, które rozumieją tradycję, potrzeby mieszkańców i chcą działać. Cieszę mnie ogromnie wszystkie wystąpienia i publikacje w mediach naszych liderek i ambasaderek, bo w ten sposób promują bardzo pozytywne postawy i zachęcają inne liderki do działania. Widzę realne zmiany, jakie wprowadzają liderki w swoich miejscowościach. To konkretne działania, takie jak np. zbudowanie małej infrastruktury do magazynowania wody, liczne nasadzenia i wzmacnianie bioróżnorodności, wymiana starych pieców na pompy ciepła w budynkach użyteczności gminnej. Ambasadorki i liderki włączają się też w budowanie rozwiązań dla gmin m.in. na Podhalu czy gminie Stawiguda. Niedawno ruszyliśmy z serią webinarów, które prowadzą nasze ambasadorki i co chwilę padają pytania od kolejnych pań, jak dołączyć do programu, jak budować zmianę, jak działać lokalnie na rzecz środowiska i przyrody.

Opowiedz więcej o kobietach, z którymi pracujecie.

W 2022 roku zaczęliśmy od tego, że chcieliśmy sprawdzić, czy praca z liderkami na obszarach wiejskich może się udać. To nie tak, że nie wierzyłyśmy w ich potencjał, tylko zastanawiało nas to, czy będą chciały w ogóle się włączyć w takie działanie. To wcale nie było oczywiste. Pamiętam, że jak zaczęłam mówić o pracy z kołami gospodyń wiejskich, to powszechna opinia była taka, że panie świetnie gotują i tak były postrzegane. A one przecież mają swoje dzieci, rodziny, często pracują w gospodarstwie, zawodowo i do tego wszystkiego społecznie! Zobacz, jaka tam jest siła, jaka tam jest chęć do angażowania

i działania dla ludzi. W Programie *Zakorzenione* pracujemy też z sołtyskami, a także z przedstawicielkami lokalnych organizacji. Wspólnie z partnerami tkamy sieć. Dziś, po ponad 2 latach, możemy powiedzieć, że z programem związanych jest setki wspaniałych kobiet, a w działaniach przez nie organizowanych wzięło udział kilkanaście tysięcy mieszkańców.

Dlaczego działacie tylko w południowo-wschodniej Polsce?

Nie bez znaczenia jest zasób przyrodniczo-środowiskowy w tej części kraju. Na pewno jest to też taka część Polski, w której wartości wyznawane przez jej mieszkańców, często opierają się na polskiej tradycji. Prowadzimy program w województwach warmińsko-mazurskim, podlaskim, lubelskim, świętokrzyskim, podkarpackim, małopolskim i wszędzie zauważamy różne potrzeby i wyzwania. Wschód ostatnio dotykany jest suszą, południe zaczynają dotykać powodzie. W pierwszej fazie projektu dostaliśmy najwięcej zgłoszeń z Polski Zachodniej. My na przekór poszliśmy tam, skąd zgłoszeń spłynęło najmniej.

Projekty, które realizują liderki z mieszkańcami i mieszkankami miejscowości, dotyczą właśnie wody i suszy?

Projekt przechodził przez różne fazy. W 2023 roku mówiło się dużo na temat zazieleniania, co było dla mnie zaskakujące. Wieś zabetonowana? W ogóle nie przychodziło mi to do głowy! Natomiast podczas częstych wyjazdów w ramach tego projektu zobaczyłam na własne oczy nowe, piękne place zabaw wylane betonem, bez ani jednego drzewa na środku wsi! Być może więc te projekty były z jednej strony najprostsze, ale z drugiej odpowiadały na potrzeby mieszkańców i moim zdaniem należy te

działania mocno wspierać. Każda liderka prowadzi diagnozę i sprawdza, jakie działania mieszkańcy uważają za najkorzystniejsze, najpilniejsze do wprowadzenia. Dopiero na bazie takiej analizy powstaje projekt realizowany, co ważne wspólnie, z mieszkańcami.

Podam taki przykład. Agnieszka organizowała we wsi Żarnowica w województwie małopolskim działania związane z czystym powietrzem. Były warsztaty z aromaterapii, ale na spotkanie został również zaproszony pan sołtys, który opowiedział jak efektywnie i dobrze grzać w swoich domach. Zaprosiła też lokalnego lekarza, aby opowiedział o tym, jaki zanieczyszczone powietrze ma wpływ na zdrowie. I to był dopiero początek działań Ambasadorki Programu *Zakorzenione*. Kryśia na Podhalu nawiązała współpracę ze związkami hotelarzy i zachęca właścicieli do redukcji zużycia energii. Wiola z województwa świętokrzyskiego prowadziła projekt o zmniejszeniu zużycia środków chemicznych w codziennym życiu – ekologicznie nie znaczy drogo. Karolina z lubuskiego wspólnie z mieszkańcami prowadzi projekt o retencji i jakości wody. Wracając do Twojego pytania, dużym tematem była susza, bardzo ważalna w lokalnych diagnozach. Pojawiły się również projekty adaptacyjne dotyczące zatrzymania wody i jej odzyskiwania. Poruszony został temat oszczędzania energii. Ważną cechą tego, co się wydarzyło w tym roku, jest też to, że ambasadorki nawiązały współpracę z lokalnym samorządem. Nie dość, że przedstawiciele brali udział w spotkaniach nie tylko jako prelegenci, to też po prostu słuchali, o czym mówią mieszkańcy.

A ja znowu powrócę do słowa „klimat”. Ustaliłyśmy już, że nie mówicie o klimacie wprost i wyjaśniłaś dlaczego. Jednocześnie sama wspomniałaś o projektach dotyczących zatrzymania wody i odnawialnych źródłach

energii. Czy nie powinno nam zależeć, aby ludzie wiedzieli, że to jest o zmianie klimatu i zaczęli łączyć kropki? Aby ostatecznie, jak przyjdzie im decydować w wyborach, zagłosowali za tą opcją polityczną, która ma jednak w swoim programie postulaty dotyczące przeciwdziałania zmianie klimatu? Albo świadomość powagi sytuacji przełoży się na oddolny nacisk na decydentów? Albo ludzie zaczną rozumieć i akceptować konieczność wprowadzania zmian, przepisów, jak Zielony Ład. Czy lepiej, żeby się po prostu działo, ale nie trzeba tego komunikować jako przeciwdziałanie zmianie klimatu?

Powiedziałabym, że powinniśmy być gdzieś pośrodku, bo z jednej strony dla mnie jest bardzo ważne, żeby się działo i żeby te małe ojczyzny, w których mieszkają wspaniali ludzie, mogły się zmieniać i adaptować do nowych sytuacji, które bezwzględnie zauważają. Susze, powodzie i zmiany pór roku, nieprzewidziane zjawiska pogodowe – ludzie to widzą i denerwują się, że tak kiedyś nie było.

Chciałabym też, aby mieszkańcy mieli poczucie, że mają pakiet rozwiązań, a nie tylko słyszą, że są zmiany klimatu, bo wtedy zostawiamy ich z poczuciem bezradności. Rozwiązania muszą odpowiadać na realne potrzeby ludzi. Odpowiadając na Twoje pytanie – można pójść na wybory i zagłosować na tę partię, która ma w swoim programie działania mitygacyjne, adaptacyjne i w ogóle porusza ten temat. Jasne, tylko świat tak nie wygląda. Programy partii wyborczych to nie tylko sprawy środowiska i klimatu, ale także tematy ekonomiczne, społeczne czy światopoglądowe, które nie zawsze są akceptowalne dla wyborców. Marzę o tym, aby temat klimatu i rozwiązania, które mieszkańcy mogą wdrażać, pojawiały się w każdej opcji politycznej.

☺

KATARZYNA PAWŁOWSKA

ROZMAWIAMY O TYM, CO JEST KLUCZOWE DLA CODZIENNEGO ŻYCIA MIESZKAŃCÓW



Katarzyna Pawłowska – pracuje w Fundacji Stocznia. Koordynuje projekty związane z Ochotniczą Strażą Pożarną, których celem jest zainicjowanie rozmowy o zmianie klimatu i działań na rzecz jego ochrony.

Bez lania wody. Narady gminne w remizach OSP to projekt polegający na angażowaniu strażaków i strażaczek w organizację porad obywatelskich, dotyczących lokalnych problemów związanych z wodą. Ich celem jest stworzenie przestrzeni dla mieszkańców do dzielenia się swoimi obserwacjami i szukanie rozwiązań, jak sobie radzić z jej brakiem lub nadmiarem. Z kolei **OSP o klimacie: młodzieżowe drużyny pożarnicze strażnikami klimatu** wzmacnia kompetencje komunikacyjne młodych strażaków i strażaczek oraz przygotowuje ich do działania na rzecz klimatu w ich najbliższej okolicy.

Dlaczego OSP?

Historia tego projektu była taka, że my chcieliśmy sprawdzić, czy remizy to dobre miejsca, aby prowadzić narady obywatelskie na ważne społecznie tematy. Wiesz, że w Polsce jest 16 tysięcy jednostek? Więcej chyba niż parafii, na pewno więcej niż bibliotek! To ogromna rzesza ludzi, którzy są lokalnymi aktywistami i mają społecznikowski zapał. Nas interesował przede wszystkim potencjał tej wielkiej sieci oraz to, czy formuła narady jest tam możliwa do zastosowania. Temat był dla nas sprawą drugorzędną. Oczywiście, nie zapraszalibyśmy strażaków do rozmowy o aborcji, ale do tematów środowiskowych, które się z nimi jakoś wiążą, już chętnie!

Rozmawiając z osobami, które działają w terenie, zawsze pytam o to, czy komunikują zmianę klimatu wprost. Zastanawiam się, jak to jest u Was. Przygotowując strażaczki i strażaków do działania, mówicie im o zmianie klimatu, a oni potem o tym rozmawiają z mieszkańcami i mieszkankami swoich miejscowości?

Mam wrażenie, że to się dzieje bardzo naturalnie. Strażacy i strażaczki podczas szkolenia nie widzą slajdów, które pewnie pokazałyby im profesor Szymon Malinowski. Temat zmian klimatycznych się pojawia, ale nie skupiamy się na nim wprost. Zamiast tego podchodzimy do tematu wody jako do czegoś naprawdę ważnego dla danej społeczności. A ten wątek wodny jest lokalnie bardzo ważny, zarówno z powodu powodzi, jak i suszy. Rozmawiamy więc o czymś, co nie tylko wiąże się z klimatem, ale jest też kluczowe dla codziennego życia mieszkańców. Nie stawiamy sobie jednak za cel mierzenia, ile nowej wiedzy o klimacie zdobędą uczestnicy porad, ani nie badamy zmian w postawach mieszkańców. Liczy się dla nas już samo stworzenie pretekstu do rozmowy na ten

temat. Wyobrażam sobie, że dla jednych efektem „wow” po naradzie będzie zrozumienie, że zielona trawa na podwórku nie zawsze powinna być priorytetem, w zestawieniu z potrzebą zapewnienia ciągłości dostaw wody w gminie. Dla innych może to być umiejętność nazwania problemów i lepszego ich rozumienia, zwłaszcza gdy chodzi o bardziej skomplikowane zjawiska – na przykład te pętle suszowo-powodziowe, które się wzajemnie napędzają. Jeśli ludzie rozumieją, skąd się biorą te problemy i jak im przeciwdziałać, to wtedy będą mogli zacząć ograniczać ich negatywne skutki – zarówno dla społeczności, jak i rolnictwa. Kładziemy nacisk bardziej na dialog niż na edukację klimatyczną.

A więc wyjście naprzeciw potrzebie spotkania i porozmawiania o tym, co lokalnie jest ważne. My także wyznajemy takie podejście w pracy z bibliotekarkami i ich społecznościami.

No właśnie i pewnie wiesz, że nie zawsze rozmowy będą prowadziły do tematów związanych ze zmianą klimatu, a do uchwycenia jakiegoś innego problemu, który tam lokalnie jest wyraźny. Dobrze więc, aby ludzie mieli przestrzeń do spotkania i ewentualnie mogli później podejmować wspólne kroki, aby poczuli się zachęceni do tego, żeby podjąć dalsze działania.

Jak strażaczki i strażacy odnajdują się w nowych rolach?

Te narady są dla nich z reguły stresujące, bo oni jednak, jeżeli coś robią z ludźmi, to zazwyczaj w kontekście szkoleniowym, np. mówią im, ile ma być oddechów albo ile uciśnięć klatki. I ta rozmowa z mieszkańcami jest zazwyczaj zupełnie inna, w innych pozycjach. A my podczas narady stawiamy ich w roli moderatorów i moderatorek, uważnych

na głosy wszystkich stron i raczej słuchających, zachęcających do mówienia niż mówiących, co nie jest dla nich intuicyjną rolą. Nasze marzenie o tym, że teraz mamy oto w Polsce wielką sieć, która stanie się przestrzenią do rozmowy na ważne lokalnie tematy, musieliśmy zderzyć z rzeczywistością. To się może wydarzyć (i podczas wielu narad naprawdę się wydarzało), ale nie musi. Wszystko bazuje na indywidualnych predyspozycjach osób.

Byliście w około 50 lokalizacjach w Polsce z naradami. Teraz rozpoczynacie projekt skierowany do grup młodzieżowych. Docieracie w rejony, do których ciężko jest dotrzeć, jak Podkarpacie. To jednak mimo wszystko jest mikroskala. Zadajesz sobie czasami pytanie, po co w takim razie to robić? Jaki to ma sens?

Mam różne fazy. Teraz wychodzę z niżówki! Trzeba mieć świadomość, że to jest skala mikro, a efekt nie będzie zależał do końca wyłącznie od tego, co my włożymy, w czym pomożemy, tylko w dużej mierze od tego, do kogo na starcie uda nam się trafić. Ta grupa, z którą pracujemy, może obrócić nasze mikrowsparcie w coś równie małego, albo – korzystając też ze swoich talentów i zasobów – rozwinąć w coś o dużo większej skali. Wydaje mi się, że nawet, jeśli efektem narad są tylko punktowe zmiany, o małym zasięgu, to i tak trzeba je docenić, bo bez tego działania być może w ogóle by się nie wydarzyły. Strażacy i strażaczki potrafią bardzo skutecznie skrzyknąć pół wsi na naradę. Skoro takie rzeczy się dzieją, że ludzie chcą spotkać się w tym konkretnym kontekście, to jest coś, czego nikt nam nie odbierze. Mając świadomość, że to nie jest systemowe działanie, że nasze narady mogą nie prowadzić do dalszej wspólnej aktywności, że czasem skończą się „na gadaniu”, to jednak zakładam, że i tak warto.

My z bibliotekami, Wy z OSP, Fundacja Nowej Wspólnoty ze swoimi lokalnymi dialogami, wykorzystujemy swoje know-how, testujemy, sprawdzamy. Wszystko to jest trochę jak takie zasiewanie ziarna. Odnoszę wrażenie, że nie ma jednego właściwego modelu działania, który można wszędzie implementować. Mamy takie doświadczenie ze spotkań, które w naszym projekcie prowadził w bibliotekach Krzysztof Jodłowski. Opowiadał ludziom w bibliotekach o zmianie klimatu. Czasem przychodziły 4 osoby, czasem 30. Czasem była świetna dyskusja, a czasem cisza i zero pytań. W każdym miejscu było zupełnie inaczej. Mimo, że jakbyś to sobie przeanalizowała siedząc przed komputerem w biurze w Warszawie, to by Ci wyszło, że jeśli zadziałało w miejscowości X o podobnej wielkości i demografii, to powinno zadziałać też w miejscu Y. Nie. Wszystko było bardzo indywidualne, mocno związane z kontekstem tego konkretnego miejsca. Zatem na poziomie lokalnym kluczowa zdaje się być rozmowa, pytanie o to, co myślą ludzie. Z taką gwiazdką, że „być może to kiedyś się przełoży na jakieś działanie, ale nie wiadomo, czy na pewno tak będzie”.

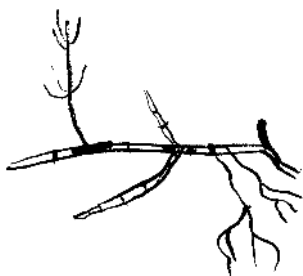
My wciąż nie wiemy, co nam z tego wyjdzie, jesteśmy w procesie. Ale jestem zdania, że trzeba uparcie robić te rzeczy, bo nigdy nie wiemy, kiedy coś zadziała.

~



JOANNA PRZYBYŁO

BIBLIOTEKA JAKO MIEJSCE DZIAŁAŃ DLA KLIMATU



Joanna Przybyło – dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej w Wierzchosławicach (woj. małopolskie), laureatka stypendium im. Olgi Rok przyznawanego bibliotekarkom, które w wyjątkowy sposób przyczyniają się do rozwoju społeczności lokalnej. Uczestniczka pierwszej edycji Akademii Klimatycznej dla bibliotekarek w ramach inicjatywy Biblioteki dla klimatu Fundacji FRSI, tutorka w drugiej edycji programu.

Biblioteki dla klimatu – inicjatywa Fundacji FRSI, której celem jest budowanie silnych i odpornych na kryzysy społeczności lokalnych oraz rozwijanie świadomości klimatycznej za pośrednictwem bibliotek w całej Polsce. Elementem projektu jest Akademia Klimatyczna, podczas której uczestniczki pogłębiają wiedzę o zmianie klimatu, rozwijają kompetencje miękkie potrzebne do angażowania społeczności lokalnej i realizują z mieszkańcami i mieszkankami miejscowości wspólnie wypracowaną inicjatywę.

www.bibliotekidlaklimatu.pl



Na początku chciałabym Cię zapytać o Twoją decyzję dotyczącą przystąpienia do Akademii Klimatycznej w ramach Biblioteki dla klimatu. Co Cię skłoniło do tego kroku?

Kluczowym czynnikiem było poszukiwanie interesującego projektu dotyczącego przyrody, który mogłabym realizować z zespołem w mojej bibliotece. Szczególnie zainspirowała mnie idea budowania odpornych na kryzys społeczności lokalnych, skierowana do kobiet. Po roku pracy w Wierzchosławicach, jako nowa dyrektorka, ale też osoba zupełnie z zewnątrz, zauważyłam, że społeczność jest bardzo rozproszona, a zależało mi na jej integracji i wspólnych lokalnych działaniach. To właśnie był dla mnie mocny argument. Przyznam szczerze, że na początku moja wiedza na temat zmiany klimatu była ograniczona. Udział w projekcie stał się dla mnie okazją do głębszego poznania tego zagadnienia i znacząco wpłynął na moje zaangażowanie w kwestie klimatyczne.

Wiem, że zaczęłaś intensywniej działać w tym obszarze.

Tak, zdecydowanie poczułam, że to jest ważny temat i chcę się nim zajmować. Już po udziale w Akademii, ukończyłam kurs prowadzenia kampanii na rzecz ochrony klimatu „Strażnicy Klimatu”, organizowany przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot, zostałam certyfikowaną moderatorką warsztatu Mozaika Klimatyczna i ukończyłam studia podyplomowe na Uniwersytecie Gdańskim w Centrum Zrównoważonego Rozwoju o specjalności: Mitygacja i Adaptacja do Zmiany Klimatu. A na Wasze zaproszenie zostałam tutorką w drugiej edycji Akademii Klimatycznej i wspieram inne bibliotekarki w procesie nauki i angażowania ich społeczności w działania dla klimatu.

Rozmawiam z różnymi osobami, które pracują w społecznościach lokalnych z tematem zmiany klimatu. Opowiedz, jak to wygląda z Twojej perspektywy: bibliotekarki, próbującej zainicjować temat zmiany klimatu we wsi w Małopolsce.

Jest to duże wyzwanie. W małych miejscowościach, zwłaszcza na wsiach, temat klimatu często nie budzi większego zainteresowania. Ludzie angażują się w te kwestie dopiero wtedy, gdy doświadczają skutków zmian klimatycznych, jak powódzie czy susze. W miejscach, gdzie konsekwencje zmian nie są tak namacalne, bardzo trudno jest wzbudzić zainteresowanie. Konieczna jest kreatywność, duże wyczucie i dyplomacja w rozmowach na ten temat.

Czy uważasz, że da się wypracować jakieś podejście, które byłoby skuteczne w działaniach klimatycznych na poziomie lokalnym?

Myślę, że kluczową rolę odgrywa sposób komunikacji. Bardzo ważny jest język, którego używa się mówiąc o klimacie. Raporty naukowe są trudne do zrozumienia dla wielu osób, dlatego konieczne jest tłumaczenie ich treści poprzez przykłady przystające do lokalnych realiów. Trzeba unikać abstrakcji i odwoływać się do konkretnych sytuacji, które mieszkańcy mogą dostrzec w swoim otoczeniu. Nie chodzi o teorię, lecz o realne konsekwencje zmian, które dotyczą ich codziennego życia – tu trzeba faktów, wydarzeń i okoliczności, do których można się bezpośrednio odnieść. To są trudne tematy, a ludzie odrzucają myślenie o tym, co dla nich trudne i co budzi obawy. Mówienie do nich skomplikowanym językiem wykresów może onieśmielić i wywołać poczucie wstydu: „Nie rozumiem, co do mnie mówi ten zaproszony ekspert”. W rezultacie albo wyjdą ze spotkania, albo zupełnie przestaną słuchać i interesować się tematem.

Do biblioteki przychodzą wszyscy, to bardzo inkluzywne miejsce. Osoby z różnym wykształceniem, w różnym wieku, z różnym kapitałem społecznym i kulturowym. To też trzeba mieć na uwadze.

Tak, ja się cały czas zastanawiam nad tym, jak prowadzić dialog w tych małych społecznościach i w zasadzie próbuję różnych sposobów. Myślę, że to zależy od tego, do jakiej grupy próbujemy dotrzeć. Inaczej trzeba rozmawiać z paniami z Koła Gospodyń Wiejskich (KGW), a inaczej z samorządowcami czy osobami, które już działają i mają pojęcie, czym są te zmiany, jak np. strażacy, którzy brali udział w likwidowaniu skutków powodzi we wrześniu 2024 roku – oni mają już jakąś bazę. Ważne, żeby abstrakcję sprowadzać do konkretności i dostosować język przekazu do grupy odbiorców. To samo dotyczy proponowanych aktywności i działań. Co innego przyciągnie uwagę pań z KGW, a co innego lokalnych społeczników. A gdy jeszcze chcemy, aby przyszli przedstawiciele i przedstawicielki różnych grup, to już się robi nie lada wyzwanie.

Dla mnie najważniejszą zasadą, którą kieruję się przy zapraszaniu ludzi do wspólnego działania, jest bycie uważną i wyczułoną na ich potrzeby, słuchanie ich oraz podchodzenie do tego, co mówią z dużym szacunkiem, zainteresowaniem i otwartością.

Gdy mówię, że prowadzę taki projekt Biblioteki dla klimatu, spotykam się często ze zdziwieniem – biblioteki i klimat? Wtedy tłumaczę dlaczego. Dzisiaj Tobie oddam tę przyjemność.

Bardzo chętnie! Biblioteki są idealnym miejscem do prowadzenia działań edukacyjnych, zarówno dla dorosłych, jak i dzieci. Są otwarte dla różnych grup społecznych i oferują przestrzeń do rozmowy

i bycia razem. My w Wierzchosławicach dostosowujemy nasze działania do lokalnych potrzeb i stopniowo wprowadzamy tematykę klimatyczną – organizujemy spotkania, wystawy, warsztaty. Ważnym elementem jest także dobór literatury, dlatego stworzyliśmy tzw. „zieloną półkę” z książkami dotyczącymi ekologii i klimatu. Dzięki temu czytelnicy mają łatwiejszy dostęp do rzetelnych informacji na ten temat.

Jest jedno ale. Edukacja klimatyczna w bibliotekach nie może być prowadzona w formie „soft ekologii”. Powinna opierać się na rzetelnej wiedzy naukowej i prowadzić do realnej zmiany w postawach. Niestety takie lekkie podejście jest obecnie dominujące. Miło jest spotkać się na warsztatach wytwarzania naturalnych kosmetyków czy przerabiania odzieży, ale niech tym działaniom towarzyszy pogłębiona refleksja na temat świata, który tworzymy własnymi wyborami konsumenckimi. Ważne, żeby takie spotkania były jedynie pretekstem do rozpoczęcia rozmów na istotne tematy, okazją by zainteresować zebranych zmianą klimatu, skłonić ich do samodzielnego myślenia i zaktywizować do działania. Może temu towarzyszyć pogłębianie wiedzy przy pomocy proponowanej literatury czy innych aktywności około klimatycznych organizowanych w bibliotekach. Kluczowym jest traktowanie katastrofy klimatycznej poważnie i unikanie spłykania, łagodzenia tematu. Nie rozmywanie przekazu, a wspólne mierzenie się z trudną prawdą. Biblioteka może być w tym pomocna, towarzyszyć w procesie, stwarzać przestrzeń do wymiany poglądów i dialogu, przeżywania trudnych emocji i zdobywania wartościowej wiedzy. Tak, myślę, że to dobre miejsce.

Wyobraźmy sobie, że ktoś przychodzi do Ciebie i mówi: chcę działać w sprawie zmian klimatu w mojej bibliotece. Co poradziłabyś takiej osobie?

Przede wszystkim warto zacząć od poznania lokalnego środowiska i potrzeb mieszkańców. Należy słuchać ludzi i rozmawiać z nimi, bo często temat klimatu pojawia się naturalnie w takich rozmowach. Kluczowe jest także poszerzanie własnej wiedzy, by móc w przekonujący i przystępny sposób przekazywać informacje innym. Trzeba być cierpliwym, ponieważ efekty takich działań nie są widoczne od razu.

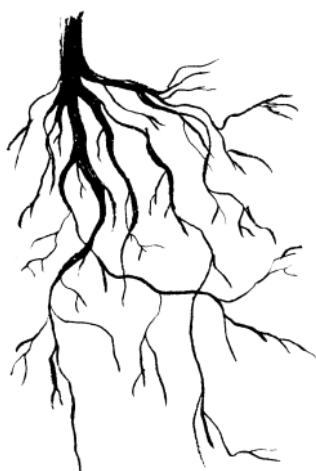
Czy uważasz, że wsparcie systemowe, np. zmiany w ustawie dotyczącej bibliotek, mogłyby pomóc w realizacji działań edukacyjnych w zakresie klimatu?

Zdecydowanie tak. Obecnie biblioteki funkcjonują w oparciu o ustawę z 1997 roku, która nie uwzględnia tak istotnych kwestii jak edukacja klimatyczna. Gdyby biblioteki miały formalnie przypisaną rolę w tym obszarze, mogłyby to pomóc zarówno w finansowaniu działań, jaki w rozmowach z samorządami. Działania związane z ochroną środowiska i edukacją klimatyczną nie byłyby wtedy traktowane jako dodatkowa inicjatywa, lecz jako integralna część misji biblioteki.

Widzisz siłę w połączeniu działań bibliotek z działaniami np. ngo'sów lub szkół?

Tak! Mam pozytywne doświadczenie współdziałania i myślę, że nie jest to wyłącznie przypadek biblioteki w Wierzchosławicach. Zachęcam do współpracy i nawiązywania partnerstw wszystkich, którym zależy na edukacji klimatycznej i aktywizowaniu społeczności lokalnych do wspólnego działania. Konsultacje dotyczące ważnych społecznie tematów, narady, debaty, panele obywatelskie to wszystko może odbywać się w przestrzeni biblioteki. Łączmy siły. Biblioteki mają naprawdę ogromny potencjał, aby docierać do ludzi na poziomie lokalnym.





ZAKOŃCZENIE

Lokalne działania mogą wydawać się kroplą w morzu globalnych wyzwań. Jednak z przeprowadzonych na potrzeby tego e-booka rozmów, wynika, że choć problem zmiany klimatu jest złożony, pierwsze kroki w jego rozwiązaniu często podejmujemy blisko – w naszych miastach i wsiach. To tam podejmujemy działania adaptacyjne, czyli dostosowujemy nasze otoczenie i sposób funkcjonowania do nowych warunków i to tam, poprzez wspólnie mierzenie się z problemami i szukanie rozwiązań, budujemy odporność społeczną.

Jakie najważniejsze wnioski można wyciągnąć z odbytych rozmów? O czym pamiętać planując lokalne projekty?

Kluczowe wydają się być: tworzenie przestrzeni do dialogu, wykorzystanie naturalnych motywacji ludzi wynikających z pobudek np. ekonomicznych czy zdrowotnych, wzmacnianie lokalnych liderów i liderów oraz walka z dezinformacją. Edukacja prowadzona lokalnie powinna obejmować umiejętność krytycznego myślenia i rozpoznawania manipulacji informacyjnych. Warto też zwrócić uwagę na mniej oczywisty wątek – działania artystyczne i kulturalne. Mogą one odgrywać istotną rolę w poszerzaniu debaty o klimacie lokalnie, angażując ludzi w refleksję nad zmianą klimatu w sposób mniej konfrontacyjny niż klasyczna edukacja. Włączenie kultury do działań na rzecz transformacji klimatycznej może przyciągnąć osoby, które na co dzień nie interesują się tym tematem.

Inicjatywy podejmowane lokalnie – od rozmów, przez zazielenianie okolicy, po budowanie alternatywnych rozwiązań transportowych – może nie zastąpić decyzji systemowych, ale mogą wzmacniać poczucie sprawczości mieszkańców oraz mieszkańców i prowadzić do większej otwartości na transformację klimatyczną. Społeczne zrozumienie tego problemu zaczyna się od rozmowy w małej grupie – i to właśnie tam buduje się fundament pod większą zmianę. Transformacja klimatyczna wymaga decyzji na poziomie państw i instytucji, ale jej społeczna akceptacja zaczyna się oddolnie.



Wywiady i opracowanie:

Marta Piechocka-Nowakowska

Redakcja i korekta:

Małgorzata Rodak

Grafika i skład:

Ola Andrzejewska, Megi Malinowska

Publikacja powstała przy wsparciu European Climate Foundation. Odpowiedzialność za informacje i opinie w niej przedstawione spoczywają na autorach.

European Climate Foundation nie ponosi odpowiedzialności za wykorzystanie zawartych lub wyrażonych w niej treści.

Biblioteki dla Klimatu to inicjatywa realizowana przez Fundację FRSI przy wsparciu European Climate Foundation i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.



